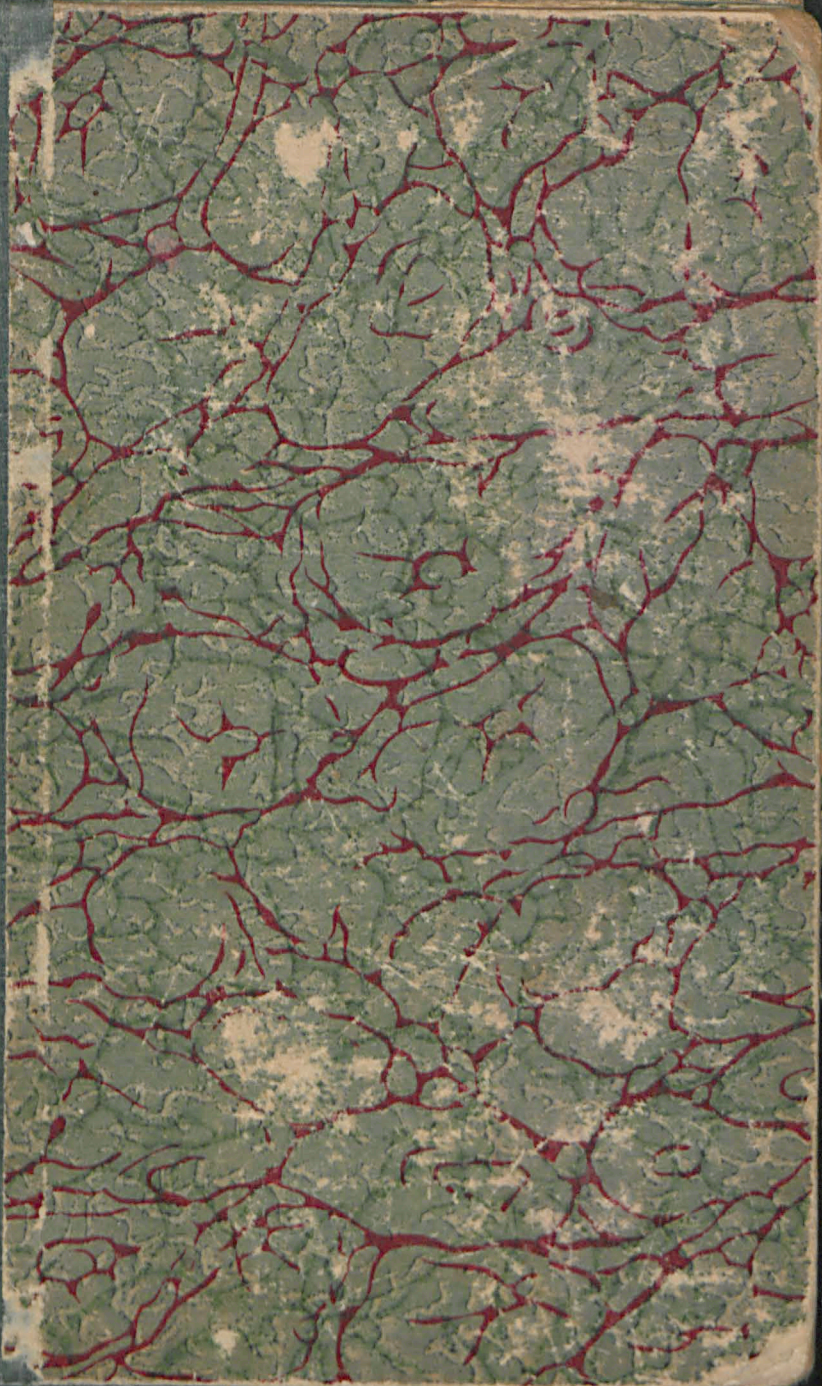




DEMOSTENES.



DZIELA TEGOŻ AUTORA:

ŚLADEM TĘSKNOTY, powieść (na wyczerpaniu).
OTCHŁAŃ, dramat, wydanie drugie.
KAJETAN ORUG, dramat, wydanie drugie.
NAD GŁĘBIAMI, powieść, wydanie drugie.
BIAŁE PAWIE, komedja.
GŁÓD SZCZĘŚCIA, powieść, wydanie drugie.
SREBRNE SZCZYTY, powieść dramatyczna.
PIELGRZYMI, dramat.
WYSPA SMUTKU, nowele.

Pod prasą:
SZKICE LITERACKIE.

TADEUSZ KONCZYŃSKI



DEMOSTENES

TRAGEDYA



Dział 4
Znak 786
Inw. 1035

Dział 4
Znak 952
Inw. 1034

WARSZAWA-KRAKÓW — 1911
NAKLAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA SYNÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I S-KA
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)

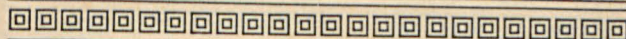


884-2

735



10016968



PROLOG.

Nad Acheronu falami noc nieprzebita, z głębi dalekiej
dolatuje śpiew przejmujący, błagalny, który powoli
zbliża się i potężnieje).

CHÓR NIEPOGRZEBIONYCH GREKÓW.

Władco Hadesu miej zmiłowanie,
dopusć przed tron twój nieszczęsny tłum —
Myśmy ofiary, rana na ranie,
gruzy na gruzach z miast naszych dum.

Władco Hadesu wpuść nas nędzarzy
niepogrzebionych dla braku rąk —
zabici w grodach dzieci i starzy,
nikt nie pozostał żyw i bez mąk. —

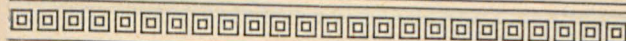
Władco Hadesu, ginie Hellada
w czas wojny świętej morderczych lat —

w ślad jej z północy idzie zagłada —
z ręki Filipa mrze grecki świat. —

Władco Hadesu zwól nam na błoniach
asfodelowych ukoić ból —
męka i trudy krew palą w skroniach,
myśmy przybyli z bitewnych pól. —

Władco Hadesu odwieczne prawa
niech nas nie karzą w zagłady czas,
lub niech się promień człowiekiem stawia
i miasto braci niech grzebie nas.

○



AKT I.

(Sala tronowa na dworze w Pelli. Heroldowie trąbią—
wchodzi dwór Filipa macedońskiego — Antipater — Pa-
rasit Klejsosfos, Olimpia i Filip).

FILIP.

Nakoniec widzę mą wierną małżonkę
po trudach krótkiej, lecz owocnej wojny —
o tyle długiej, żem wziął, co wziąć miałem —
o tyle krótkiej, by móżdź działać prawnie...
Królowo witam ciebie dziś bogatszą,
niż byłaś jeszcze przed czterdziestu dniami.

OLIMPIA.

Słyszałem mężu o chwalebnych czynach,
co wyrastały na ruinach miast,
zdobytych przez cię—zaś tembardziej śmiałych,
iż je czyniłeś w posiadłościach Aten...

FILIP.

Nie lubisz Aten —

OLIMPIA.

Nie rozumiem królu,
czy jest gdzie miasto tak znienawidzone
dla mego serca, jak to gniazdo złe
i oszalałe swą wyższością marną.

FILIP.

Twój gniew Olimpio musi mieć swe źródło
opodal od nas — żalim zgadł? w Atenach?

OLIMPIA.

Nie pytaj królu —

FILIP.

Mów — jać rozkazuję —
jeżeli trzeba, niech odejdzie dwór —

OLIMPIA.

To, co ci rzeknę królu, jest własnością dworu
i uszu całej macedońskiej ziemi.

FILIP.

Mów bez tych wstępów — czy żart „sześć-
dziesięciu“?

OLIMPIA.

Na Herkulesa tak, a krwawy królu:
Ateny stały się kowadłem żartów,
co jak trujące strzały lecą w nas...
a tyś naiwny dał im cały talent,
by nam pisano każdy wiersz udatny.

FILIP.

Już milcz, bo słońce zajdzie, zanim powiesz.
Mów Antipatrze co wzburzyło — ją —

ANTIPATER.

Żart sześćdziesięciu z Herakla świątyni:
„Filipów miecz — bije Helladę —
Zaś jego baby język da Filipom radę“ —

FILIP (wybucha śmiechem).

Żart wart talenta — prawda oczywista —
Ahahaha — wart talentów trzysta —
twój język wspiera mój miecz — więc zwy-
ciężam —
stąd Ateńczyków nienawiść ku tobie. —

OLIMPIA.

Poniżasz siebie!

FILIP.

Poślę trzy talenty —
Niech dowcipami zasypią mą żonę —
(pieszczotliwie na ucho do niej)
Stąd dar dla ciebie: ich miasta zburzone.
(do Antipatra zszedłszy z tronu)
Jakie poselstwa przybyły i skąd?

ANTIPATER.

Od Teb i Fokiów — Tessalów i Sparty —
zaś najliczniejsze z attyckiego łądu.

FILIP.

Szukali długo, zanim nas znaleźli —
Tygodni siedem zwłoki to mój zysk.
Zdobylem więcej, niż siedem miast greckich
na trackim brzegu — teraz pokój zawrę,

gdym jest już gotów, syty i wesoly...
Nie chcę zbyt wzburzyć owych gniazd szer-
szeni,

bo mi gotowe łącznie stawić opór —
Trzeba ostrożnie—dwa kroki przed siebie,
jeden w tył znowu, aby nacisk zmniejszyć —
Później, gdy gniazdo już będzie bezsilne,
wyrwę im żądla za jednym zamachem.

(do Olimpii)

Wydałaś rozkaz, aby ucztę dano
królewską dla tych helleńskich sztukmistrzów?

OLIMPIA.

Wydałam.

FILIP.

Obyś mnie nie powstydzila,
bo to artystów naród w ucztowaniu.
Na barbarzyńskim dworze niech znajdą po-
trawy
godne ich smaku.

OLIMPIA.

Rzekłeś królu panie.

FILIP (do Antipatra).

Kto z Ateńczyków jest w poselskiem gronie?

ANTIPATER.

Nasi stronnicy—wśród nich—Demostenes.

FILIP.

Wybrali go?

ANTIPATER.

Wybrali —

FILIP.

Jest że? przybył tutaj??

ANTIPATER.

Przybył —

FILIP.

Na moim dworze Demostenes....

ten, który kocha mnie....

Ów człowiek zna mnie —

Wnoszę zaś z do-
niesień,

że zna mnie nawet za bardzo—za blisko —

A to nie dobrze dla nas obu —

Gdy dwóch to samo wie, jeden zbyteczny —

ANTIPATER.

Ja nie rozumiem, co tu trzeba ważyć —
mieczem uderzyć.

FILIP.

Tys jest Antipater,

Ja jestem Filip—zrozumiałbyś snadnie,
gdybyś Filipem był.... ma miecz swój rozum,
lecz miecz rozumu ostrzejszy od stali —
taki miecz przetnie rzeczy, nie dające
się zgoła przeciąć, co zrozumiesz w czasie —
(klaszcze w dłonie, siada na tronie)

Wprowadzić posłów Teb—z nimi Tessalów.

(wchodzi poselstwo tebańskie i tessalskie)

FILON.

Królu — witamy ciebie, gdyś zwyciężąc
ponownie został na wyścigach losu.
Rzeczą to zgoła dobrą jest, i zdrową
dla ziem helleńskich, iż nienasyconym
Atenom trocha i zwolna ubywa
to ziem, to morza, to miast, to znów wysp.

FILIP.

Mówże Filonie, z czem wam spieszo do mnie.

FILON.

Jestem, by działać w imieniu mych Teb
i według naszej umowy pierwotnej —

FILIP.

Nie pomnę zgoła jakiej —

FILON (zdumiony)

Królu, panie —

Umowa była —

FILIP.

Na piśmie, czy ustna?

FILON.

Ustna —

FILIP.

Być może, żeśmy coś mówili —
Zatem życzenia, jakie mają Teby?

FILON.

W imieniu rady cnnych Amfiktionów
Wzywamy ciebie królu, byś swe dzielne wojska

złączył z wojskami Teban i Tessalów,
wszedł do Hellady i położył koniec
wojnie o Delfy, pokarawszy Fokiów,
co świętokradzką dłoń na Delfach kładą

FILIP.

Tebanie wiedzą, iż wodzowie Fokiów
mają przyjaciół szczerych w Ateńczykach —
Iść przeciw Fokiom, to znaczy iść przeciw —

FILON.

Idź królu z nami! niech zginą Ateny.

FILIP (wstaje).

Wobec całego dworu wam oświadczam,
że nie przyłożę ręki do tej wojny.

FILON.

Królu Filipie — mówiłeś inaczej!
Wszak Teb przymierze dźwignie Twoje imię —

FILIP.

Dźwigam je sam — wedle sił i miecza.

FILON.

Tebanie nigdy nie gardzili mieczem,
ktokolwiek zechciał miecz wyciągnąć przeciw...

FILIP.

Rzekłem Filonie —

(poselstwo ustępuje)

PARASIT KLEJSOFOS (tłuścioch i obżartuch królewski)

Królu panie,

zwól mi rzec słowo w imieniu mych kiszek.

FILIP (wybucha śmiechem)

Mów obżartuchu.

KLEJSOFOS.

Ja ci radzę, zawrzej
przymierze ze mną—będę jadł za siebie
i zjem za ciebie—mój brzuch jest potężny—
dźwignie twe imię—gdy ty zdechniesz z głodu—

CAŁY DWÓR (wybucha śmiechem)

Hahahaha!

KLEJTOFOS.

Nie zawrzesz królu—to cię zjem, jak kurę—
właz do żołądka. (dwór rozbawiony)

FILIP.

Cicho bądź lajdaku.

(schodzi szybko z tronu—podchodzi do posłów).

Milczcie jak mędrcy—przymierze zawarte—
com mówił, było gwoli zauszników
ateńskich—mówię przymierze zawarte—
przymierze tajne—wy milczcie, jak mędrcy.

FILON.

Kpić z nas pozwalasz

FILIP.

Czynić rzeczą naszą—
Niech mój Parasit kpi i Ateńczycy—

POSŁOWIE (chylą głowy).

FILIP (siada na tronie).

Wpuście poselstwa Aten, Sparty, Fokiów
i kto tam jeszcze przyplątał się do nich—

HEROLDOWIE (trąbia).

(Wchodzą posłowie Aten: Eschines, Jatrokles, Filokrates, Nausikles, Frynon, Aristodemos, Ktesifon, Kimon, Derhylos, Demostenes—poseł Sparty i dwóch posłów Fokijskich).

FILIP.

Witam dostojnych posłów, co z dalekich brze-
gów

Attyki, trudów wszelakich nie szczędząc,
dotarli do mych sadyb—

Witam tembardziej, iż krwi nasze równe
z tych samych płyną bohaterskich żył.
Mój ród tu mnożąc bogactwo i ziemię,
na pograniczu wszechbarbaryi stał,
nie zapomniawszy nigdy,

iż wziął początek z Heraklesa krwi.

Twardniejąc w bojach, z tarcz i naszych mieczy
utworzyliśmy mur nieprzełamany,

o który lby swe rozbijali Scyci

i Illirowie i pastuchów hordy,

a wyście za to w dostojnym spokoju

dytyrambami opiewali Olimp,

Ojca Zeusa, Marsa i herosów

ku pocieszeniu naszych serc.

ESCHINES.

Powitania królu niesiemy

dla małżonki twej i dla ciebie,
od prytańców, rady i ludu.

FILIP.

Posłowie Aten, czy zaprzysiężony
już został pokój, z którym przybywacie
do Pelli?

ESCHINES.

Tak! zaprzysiężony
przez Ateny i sprzymierzeńców.

FILOKRATES.

Pokój dla obu stron wielce zaszczytny,
ku czemu zabiegów żaden z nas nie szczędził.
A jeśli jaka trudność by wyrosła,
to osobista, z przekory zrodzona.
Lecz ciebie królu zapewniamy wszyscy,
lub prawie wszyscy, o tem, że Ateny
szczerą przyjaźnią chcą płacić twą przyjaźń—

DEMOSTENES.

Tak Filokrates prawdę rzekł—nie wszyscy
w pokoju, zawrzeć się mającym, widzą
rękojmię pewną dalszych dni —
Jeżeli pokój, który mamy zawrzeć —

FILIP.

Kto mówi do mnie?

DEMOSTENES.

Mówi Demostenes.

Jeżeli pokój, który mamy zawrzeć,

ma być z pożytkiem dla Aten i ciebie,
musi, jak drzewo czerpać soki zdrowe
z ziemi pożywnej—z warunków, co równie
bronią spraw twoich, jako i spraw Aten.

ESCHINES.

Pełnomocnictwo mamy, aby wspólnie
rozstrzygać punkta sporne.

Mówię to równo ku przestrodze
Demostenesa, jak Filokratesa.

FILIP.

Ja tylko równych praw żądam dla siebie,
a niewyłącznych—bez szkody dla Aten,
bez szkody dla mnie — zatem się sprzeci-
wiam,

by jakiegokolwiek myśli i ktokolwiek
śmiał mi podsuwać, jak te, które miałem.

FILOKRATES.

Masz wszelkie prawo domagać się tego.

FILIP.

Ja i Ateny to, co posiadamy,
wzajemnie sobie strzedz zobowiązemy—
Taki warunek pierwszy —

FILOKRATES.

Ateny przyjmą —

DEMOSTENES.

Ateny sądzą—że ów to warunek
jest najgroźniejszy, jaki postawiono.

By strzedz wzajemnie swoich posiadłości,
wiedzieć należy, co czyją własnością.

FILIP.

To, co jest Aten, niech Atenom służy —
to, com ja zdobył, jest moją własnością —
Stan posiadania wzajemnie zaprzysiądz
mamy — a jeśli co inne, ja nie wiem.

DEMOSTENES.

To tylko, co jest prawem wedle prawych.
Prawem zaś jestże to i czy być może,
co było jeno zdradą wyłudzone? —
lub jestże prawem to, co w czasie naszych
rokowań mieczem pospiesznie zdobyłeś,
gdy miecz ateński gwoli tych rokowań
zawisł bezczynnie w praw poszanowaniu?
O! ta Hellada, której hołd oddałeś,
jest bawidelkiem w rękach twych i kostką,
którą tak rzucasz jak... zamyślasz w głębi...

FILIP.

Los rzuca ludźmi... tak mną, jak i wami.

DEMOSTENES.

Zaiście los ów, to wielki wygodniś —
zawsze tak zrządza, jak dla ciebie dobrze...

FILIP.

Słowa słowami — najłatwiej oskarżać,
gdy zazdrość chustą czerwoną powiewa,
jak kapłan, który klnie zdrajcę ojczyzny.

DEMOSTENES.

Nie słów ja poseł, ale ciężkich krzywd,
które z twej dłoni padły na Ateny.
W twych rękach zbrojnych nasze Amfipolis.

FILIP.

Zdobyłem mieczem —

DEMOSTENES.

Tak, zdobyłeś mieczem —
ale Atenom wydarłeś podstępem:
o to oskarżam cię —
Zaprzęj się słów twych, nie zaprzesz się pism,
coś je do Aten słał przed tą wyprawą —
w pismach tych kłąłeś się na wdzięczny dług,
który twe ojce u nas zaciągali —
kłąłeś się Zeusem, że nam Amfipolis,
butne i krnąbne względem swej macierzy,
wydasz po szturmie zwyciężkim —
my lekkomyślni ufaliśmy słowom —
i precz słałiśmy posłów miasta tego,
którzy o pomoc zebrali swą macierz —
myśmy myśleli, że chcesz spłacić dług —
biada — do dziś dnia Amfipolis twoje.

FILIP.

Za dużo krwi mię ono kosztowało...

DEMOSTENES.

Sam ją lać chciałeś — myśmy swego wodza
Charesa, który wstręt tobie mógł czynić,

Wołali doma — dając tobie pole —
i oto wzięłeś, co wziąć zamierzałeś —

FILIP.

Gdybym był chybił, nic nie byłbym wskórał —

DEMOSTENES.

To rzecz jest twoja —

FILIP.

Kleruchów waszych wypuściłem wolno.

DEMOSTENES.

Lecz miasto dzierzysz, podstawę swych bojów,
port, który zrodził macedońską flotę —

FILIP.

Wy byście stamtąd wstręt czynili zawsze
mojemu państwu — śmieszność okryłaby
me imię, gdybym „konieczne“ odrzucił —

DEMOSTENES.

Względem „koniecznym“ chcesz zasłonić się? —
Broń się, jak możesz, lecz, żeś złamał słowo,
to wiem, to twierdzę. Miast trzydzieści potem
zdobyłeś szturmem w Aten posiadłościach —
a tych, co ciebie wspomagali w bitwach,
na łup wydałeś żołdakom i śmierci.
W gruzy zmieniłeś Olynt, przekupiwszy wodza;
w krwi utopiłeś strugach zaciągnięte długi
wdzięczności — —
wolne kobiety, co rodziły wolnych,
kazałeś sprzedąć, jako nałożnice —

dzieci sprzedawałeś — Olynt był, dziś nie jest —
dlaczego? za co? że oddał usługi?
Nie: był w twych planach objęty zniszczeniem —
tak płacisz swoich — jakoż to inaczej
masz postępować względem Ateńczyków?
(poruszenie wśród posłów i dworu).

FILIP.

Nikt mi słów takich w twarz nie rzucił,
ty pierwszy —
gdybyś nie posłem był, to rzekłbym:
sykofant.

DEMOSTENES.

Nie kuję skargi z wiatru, ani piasku,
lecz z czynów krwawych,
które to jedno słowo jako imię
posiadły: Filip — wszakże tyś jest Filip —
Jeśli dziw tobie, że mówię to właśnie,
nie co innego,
to wiedz, że mówię, co myśli mój lud,
co myśli każdy równy tobie.

FILIP.

Na Zeusa, jest-li kto więcej w poselstwie,
kto słowom jego przytaknie?
Jest-li tak śmiały, co stanie mi w oczy
i to powtórzy, co mówi ten człowiek?

(milenie)

Nie ma takiego, zaiste Ateny



pragną pokoju—on pragnie siać wojnę —
To niech lud jego wie!

DEMOSTENES.

Lud ten mnie przysłał, bo mi ufa.
Ludowi swemu sprawę zdam —
lecz to nie królów rzecz—podjudzać braci!
Mówię ci prawdę, której nikt nie powie,
bom równy tobie—bom wróg, ale jawny.
Mówię, by pokój stanął —
między równymi pokój —
pokój, co skrycie nie chowa w zanadrzu
stali gotowej pchnąć pierś łatwowierną —
masz Amfipolis, Potidee, Pydnę —
w czasie rokowań wzięłeś Oros, Hjeron,
w niewoli dierzysz naszych osadników —
a czyż nie żądasz od Aten przysięgi,
że twą własnością jest to, co jest Aten?
co jest z krwi, z serca i z pradiadów Aten?
co z prac wyrosło i wysiłków Aten?
co dumą było Peryklesa??
Biada ludowi, co ci zaprzysięgnie,
że jego dziecię, jest twojem dziecięciem —
biada ludowi, co da kark twej dłoni,
a na grób zmarłych rzuci wstyd i honor
zdeptany, jako objatę —
biada Atenom, co być Atenami
przesaną —
Lecz ty nietylko żądasz tego—

ty żądasz jeszcze, ażeby ów pokój,
co ma Ateny objąć i ich sprzymierzeńców
nie wziął w swe skrzydła sprzymierzonych
Fokiów!

Odpowiedz czemu?? pokój, a nie pokój??
my miecz zawiesić mamy,
a ty dobywać miecza?
my gnić winniśmy w domu,
a ty rość w siły wojną?
my w Djonizjach tańczyć,
a ty ujarzmiać naszych sprzymierzeńców?
my mamy spać,
a ty paść konie swe na Termopilach?
Jeżeli pokój, to między równymi —
lub jeśli pokój, co nie jest pokojem,
to raczej wojna—

FILIP.

Mów, czego żąda Demostenes.

DEMOSTENES.

Oddaj, co Aten—pokój bez wyjątku—

FILIP.

A czego żąda lud ateński?
wojny??

Rzeknijcie!

FILOKRATES.

Przenigdy!!

INNI POSŁOWIE.

Przenigdy!!

FILIP.

On żąda wojny—więc wojna, czy pokój?

FILOKRATES.

Pokój —

INNI POSŁOWIE.

Tak pokój.

FILIP.

Twój lud chce pokoju

DEMOSTENES.

Lud chce pokoju, lecz godnego Aten —

FILIP.

Eschines milczy, mówi Demostenes.

ESCHINES.

Byłbym mu przerwał—lecz na zgromadzeniu
gotówby skarżyć mię, żem głos mu zabrał,
żem mu ateńskich spraw bronić nie zwolił,
zatem on mówił—a my milczeliśmy.

Królu, mądrzejszy lud, niż jego mowa —
Lud dał nam prawo wziąć od cię przysięgę
na tych warunkach, które uchwalimy.
A że on mówił—Twe ucho cierpliwe.

DEMOSTENES.

Tu są posłowie Fokiów—niechaj mówią —
Niechże usłyszym przyczynę, dlaczego
ów pokój sławny ma im być macochą!
niech się dowiemy, dlaczego Hellada
w kraju fokijskim ma bramy roztworzyć

temu, co zechce wejść—a zechce!—Biada!
po stokroć biada, gdyby to się stało
o czem ty myślisz, a co ja... przeczuwam —

FILIP.

Odkądże wróżbem stałeś się ateńskim
I bijesz Delfy na długość—języka?

DEMOSTENES.

Obym je pobił, odkąd Delf wyrocznia
filipizuje... odurzona złotem...

FILIP.

Hahaha—dowcip masz—„filipizuje“...
Ty w żdźble najmniejszym widzisz coś z Filipa—
Podobasz mi się —

DEMOSTENES.

Ja nie powiem tego —

FILIP (uderza mieczem o ziemię).

Pella słyszała dziś Demostenesa!!
Zaiste — gdybym nie był w tak dobrym hu-
morze —

DEMOSTENES.

Wróćmy do rzeczy —

niech mówią Fokiowie,
aby się stało jasnym to, co ciemne.

FILIP.

Mówcie, ażeby jaśniej tutaj było,
choć wzrok mam dobry—są tu jednak ślepce.

POSEŁ FOKIÓW.

Królu Filipie, śle nas Falaekes
z ziemi fokijskiej, aby się upewnić,
czy nie posłuchasz rad Teban przewrotnych
i nie uczynisz marszu w nasze ziemie.
Wojna o Delfy to sprawa Hellady —

FILIP.

Kocham Helladę jak wy, bom z jej krwi —
zatem się obcym nie czuję tej sprawie.
Jeśli przybędę do Delf, to jak swój,
który was kocha — by z całą Helladą
wspólnie osądzić, na jaką to karę
zasłużyliście

POSEŁ FOKIJSKI.

Królu Filipie, wierzym, że nas kochasz —
ale wolimy, byś pozostał w Pelli
ze swoim wojskiem.

DEMOSTENES.

Pomnij, że tylko Pers przez Termopile
Wszedł do Hellady.

FILIP.

Niech Demostenes nie mówi za Fokiów.
Tyś jest Ateńczyk... bądź rad... że szanuję...

POSEŁ FOKIJSKI.

Królu Filipie — myśmy wszyscy Grecy —

FILIP (uderza mieczem).

Niechaj Fokijczyk milczy! rzeknij panu,

co złupił Delfy, aby miecz zawiesił!
Ja nie przyrzekam — ale i nie grozę —
lecz odeń żądam, aby miecz zawiesił!
resztę nad wami uczyni sąd!! rzekłem!!

DEMOSTENES.

A zatem Fokiów wyłączasz z pokoju —

FILIP.

Nie zmieniam nigdy, com raz postanowił.
Atenom moja łaska nie potrzebna —
stawiam warunki — rzeczą waszą przyjąć,
albo nie przyjąć — więcej nic nie mogę,
inaczej ja bym Atenom ubliżył...

DEMOSTENES.

Snać na twym dworze króluje sofista...

FILIP (patrzy długo w niego — schodzi po stopniach).
Tyś Demostenes... lepiej by dla Aten
było, ażebyś więcej był sofistą
niżli wróżbitą — wróżbę ostaw bóstwom —

DEMOSTENES.

Bóstwa w twe serce patrzą, jak i w moje. —
U kresu naszych dróg — spotkamy Mojry. —

OBAJ (krzyżują wzrok przeszywający).

FILIP (opanowuje się, z uśmiechem mówi).

Skończyłem. Czas już dać pokój rozterkom...
To, co nas różni, jest blahe i lotne
jak piasek pustyni w Faraonów ziemi.

Zatem precz z troską! do uczty was proszę
dostojni goście—tam rządzi Djonizos,
nie żaden Filip—tam bóg grecki rządzi —
(odchodzi z całym dworem—za nim wszyscy posłowie,
prócz ateńskich—heroldowie trąbią).

SCENA

Posłowie ateńscy.

FILOKRATES.

A kiedy jesteśmy w swem kole
to rzeknę —
Że ty Demostenes nas hańbisz
i miasto.
Nie znajdziem Filipa drugiego,
któryby
dla Aten miał cześć i ów podziw
szlachetny —
a ty go rozdrażniasz niebacznie
wbrew nam —
wbrew miastu, co wielbi Filipa —

ESCHINES.

Cokolwiek posiada, to łup jest wojenny,
ma prawo do niego.
A że on dla Fokiów nie nazbyt podatny
to ich rzecz, nie nasza —

DEMOSTENES.

A zatem zawrzemy ten pokój haniebny,
co wolnym za życia grób kopie??

i synom i córkom to miano zostawim,
„sprzedani w niewolę“??—

ESCHINES.

Ateny wydały już tysiąc talentów
na wojnę z Filipem —
zniszczona jest flota, skarb pusty, duch upadł,
lud zawrzyć chce pokój —

DEMOSTENES.

Ale pokój godny Aten!
Ja mej ręki nie przyłożę
do frymarki niecnej!
Jeśli wyście ślepi, głusi,
to ja widzę, słyszę.
Filip wojsk gromadzi rzesze —
gdzie je wieść zamierza?
na zabawy, czy igrzyska?
nie — ra Termopile!
Pod pozorem sądu w Delfach,
chce wziąć Termopile!
Od Termopil w głąb Attyki
bliżej niżli z Pelli —
więc was klnę na imię Zeusa
nie sprzedajcie Aten —
bo was gniew dosięgnie ludu,
kiedy lud ten przejrzy!
Lepiej wojna póki zdala,
póki zamknąć Termopile

może garść hoplitów!

— — — — —
Ja nie wierzę, byście wszyscy
tak myśleli w duszy
jak Eschines, Filokrates —
kto jest przeciw nim, niech przejdzie
na mą stronę — tutaj —
Przebóg — wszyscy przeciw mnie??

(płaszczem zakrywa twarz, potem odkrywa ją, błądy,
wyczerpany)

O Ateny, o świątynie —
boskie Akropolis, —
taki srom na wasze mury. —
(cofa się)

Wyście przekupieni!!
Zdrajcy Aten!!
Dziś przejrzałem, dziś to widzę,
jam się łudził: ślepi bracia — a wy zdrajcy
Aten!!

Filokrates pokój zawrze —
złoto — macedońskie złoto —
w domu, w drodze, w łożu — w winie —
Złoto — złoto — złoto —

FILOKRATES.

Za obelgi nam zapłacisz
na ateńskim rynku!

DEMOSTENES.

Zawierajcie — mnie czas w drogę —
najmę okręt w porcie —
niech Ateny się dowiedzą,
co im grozi z Pelli —
niech obsadzą Termopile,
nim zapóźno będzie.
Zawierajcie — ja popłynę —
wiatr i fale mnie poniosą —
może w nich rozpalę wstyd —
może wichry, głębie, fale
będą miały więcej dumi
niżli wy
i przyspieszą statku bieg!!
(wypada)

ANTIPATER (ukazuje się).

Król mój do uczty prosi was.

ESCHINES.

Idźcie do króla — my zostaniem,
by z Antipatrem rzecz omówić
(wychodzą posłowie, prócz Filokratesa i Eschinesa —
słychać muzykę).

ANTIPATER.

Gdzie Demostenes?

ESCHINES.

Jedzie doma.

ANTIPATER.

Do Aten?

wątpię czy dojedzie — —
król mój przeznaczył znów osiem talentów
na podarunki dla tych, co mu wierni.
Skarbnik wypłaci.

ESCHINES.

Złożym mu podziękę —

FILOKRATES.

Pokój zawarty. Jeden Demostenes
co się sprzeciwia — my wszyscy za królem —

ANTIPATER.

Zniszczyć go trzeba za jakąbądź cenę —
żadna nie będzie za wielka dla króla —

FILOKRATES.

Czynim, co można. Gdy pokój zawrzemy,
gdy lud odczuje jego błogie skutki,
wówczas złamiemy wpływ Demostenesa.
Niech do dom płynie — niechaj się ośmieszy,
strasząc Ateny, że król Termopile
chce zająć — będzie lud pękał ze śmiechu,
gdy to się brednią wyda oczywistą.

ANTIPATER.

Wytoczcie w kraju proces polityczny —
Potrzeba złamać go za wszelką cenę —
tak mi oświadczył król „za wszelką cenę“.

ESCHINES.

Lud jest za nami — ale Demostenes
jest jego „mówcą“, świętecznym „hecarzem“

lud takich lubi — więc trzeba ostrożnie,
bo posiać burzę łatwo, ale wstrzymać
zaiste trudno — możnaby dać głowę.
Dziś on się naszym stał wrogiem śmiertelnym,
więc walka będzie — zwyciężę, lub padnę!
Twój król powinien być pewnym niechybnie,
że Demostenes jak jest jego wrogiem
tak Eschinesa wrogiem jest do zgonu.

(DOWÓDCA ZBROJNEJ ROTY wchodzi z kilku żołnie-
rzami ciężko uzbrojonymi, którzy wiodą Demostenesa).

DOWÓDCA.

Król mi rozkazał nie wypuszczać z portu
żadnego statku bez jego zwołania.
Ten człowiek statek chciał wynająć w porcie
i ku ateńskim pożeglować brzegom.
Zatem go wiodę tu — jak mi kazano.

ANTIPATER.

Dam znać królowi —

(odchodzi).

FILOKRATES.

Pojedziesz do Aten!
Filip jest hojny — chce cię wpierw obdarzyć,
abyś z próżnemi nie jechał rękoma
i miał czem płacić kotły i trębaczy
i tłum tragarzy, co cię po Atenach
będzie obnosił! kłam! a ślin nie żałuj!

(FILIP podniecony winem z kielichem w ręku wchodzi — za nim wtacza się cały dwór w wieńcach na głowie — król wchodzi po stopniach na tron — heroldowie trąbią. Klejsosfos kładzie się u nóg królewskich z puharem w ręce).

FILIP.

Demostenesie — mówią mi, że pragniesz
o nas zapomnieć — tyłem obrócony
na statku do nas — twarzą do Eubei?
Na Bakcha klę się, morze niespokojne —
Nimfy gotowe wściec się, gdy pocują
takiego samca na swych ślizgach brzuchach —
ściągną cię w głębię i wyssią do szczętu —

DEMOSTENES.

Czas dla mnie wielki — wiatr pomyślny wieje —

FILIP.

Pozostań z nami — rzekniesz filipikę,
i przebacisz mego Klejsosfosa
na demagoga —

KLEJSOSFOS (kładzie się na brzuchu).

królu panie!

jam Demostenes — postaw na mnie nogę.

FILIP (stawia nogę na jego zadzie).

CAŁY DWÓR (wybucha śmiechem).

KLEJSOSFOS (głosem Demostenesa)

„Jakiem to prawem macedońska pięta
tak srogo depcze dwa moje bliźnięta?“

DEMOSTENES.

Dość kpin błazeńskich — jam ateński poseł.
Żądam, by statek mój puszczono wolno!
W sprawach państwowych płynę do ojczyzny.
Kto śmie wstrzymywać mnie — w Ateny godzi.

FILIP.

Nie chcesz pić z nami — jedziesz by, nas zdradzić??

Filokratesie słyszysz, co on mówi?

FILOKRATES.

Słyszałem królu — !nie dziw Ateńczycy,
że myślę inac, jak cny Demostenes;
On pija wodę, a ja pijam wino —

CAŁY DWÓR (wybucha śmiechem).

DEMOSTENES.

W imieniu Aten żądam, byś mię puścił —

FILIP (rzuca puharem o ziemi, wybucha)

Nie — nie wyjedziesz — do Aten wiadomość
dość wcześniej przyjdzie. Jutro ruszy w drogę
cały mój orszak i ty z nami ładem.

Dążyć będziemy wszyscy do Hellady —
Ty i król Filip i Filipa wojska.

Puszczę cię wolno, kiedy pora będzie —
(wśród posłów ateńskich poruszenie)

FILOKRATES.

Lepiej by było —

FILIP.

Milcz Filokratesie —
Król macedoński rzekł — on nie wyjedzie —

DEMOSTENES (do posłów ateńskich).

Słyszycie — ?? biada ateńskiemu miastu —

FILIP.

Demostenesie — — niechaj śpią Ateny —
One nie lubią, by budzić je wcześniej —

DEMOSTENES.

Jako Ateńczyk, jako poseł wnoszę
wobec tych gwałtów uroczysty sprzeciw!

FILIP.

Na wszystkich bogów milcz! tyś posłem, ale! —

KLEJSOFOS.

Wnoś sobie sprzeciw — ja też wnoszę sprze-
ciw,

że Filip królem, a nie ja Klejsofos —

(odtrąca Filipa od tronu)

Precz, precz od tronu

(siada na tronie, do Demostenesa)

widzisz? już króluję!!!

Poddani moi.... klepią was po gębach —

Demostenesa, nie! — ma gębę przykrą.

CAŁY DWÓR (pokłada się od śmiechu)

Ahahahahaha —

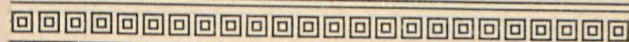
DEMOSTENES (do posłów ateńskich)

Zdrajcy — Helladę sprzedaliście wolną!!!

FILIP.

Ahahahahaha! Hellada sprzedana!
Demostenesie! Klejsofos króluje!
Klejsofos, który przed chwilą cię bawił!
Strąć tak Filipa, jak on to uczynił,
a wraz przestaniesz szczuć język Helladą!
Ahahahahaha!
Niech gra muzyka! wina! dziewczki tańczą!





AKT II.

Plac w Atenach—widok na Akropolis — z boku gospoda, za gospodą beczka Dyogenesa wśród bluszczów. W głębi mała świątynia Heraklesa, — przechodzą tragarze, lektyki, kobiety, dzieci — czasem mały oddział żołnierzy — handlarze owoców. Akropolis tonie w potokach zachodzącego słońca—po prawej stronie rząd palm biegnie w głąb — w ich cieniu studnia.

FANOTEJ (staje przed gospodą i waha się czy wejść czy nie).

WŁAŚCICIEL GOSPODY.

Proszę do środka—wino schnie tak dobrze w beczkach jak kropla dżdżu na ciepłym piasku.

FANOTEJ.

Wejść tom ja gotów—ale tyś jest chytry — ty potem panu memu zdasz rachunek, że ja parasit pociągnęłam wina za dwa obole.

WŁAŚCICIEL GOSPODY.

Pan twój jest bankierem!

Któż jak nie Mejdjas jeździ po Atenach
na srebrnem siodle, obie nogi dzierząc
po jednej stronie jakby jaka Fryne.
Ma w bród talentów—cóż choćby zapłacił
za smakołyki swego pasibrzuszka?

FANOTEJ (krzywi się).

Mógłby—nie może—to sekret państwowy!
nie może

WŁAŚCICIEL.

Ejże—zbankrutował? Mejdjas?

FANOTEJ.

Nie—! gorzej—! wściekł się, odkąd Demostenes
naszych bogaczy pozamieniał w dziadów —

WŁAŚCICIEL.

kto? Demostenes?

FANOTEJ.

Tak wrzeszczy mój pan,
odkąd powstało owo nowe prawo
o triarchicznych symmorchach—! o dawniej
mój pan mógł wykpić się i nie płacił wcale
lub coś tam z łaski na wojenne statki,
teraz dwa statki a nawet trzy daje
wedle majątku.

Więc się wściekł mój Mejdjas
i zamknął worek, aż zaschło mi w gardle,
i bije, kiedy kto przyśle rachunek,
żem wypił, albo zjadł gdzie po za domem.
No i cóż będzie?

(Dwóch Lokryjczyków wchodzi, poprzedzonych przez
parobków, niosących ich rzeczy).

PIERWSZY.

Hej obywatele!
Stójcie na Zewsa! Hej obywatele!
ateńscy—z drogi dalekiej jesteśmy.

WŁAŚCICIEL.

Widać to po was—kurz zjadł wam sandały.

JEDEN Z PRZYBYSZÓW.

Zechcicie wskazać nam, gdziebyśmy mogli
Demostenesa znaleźć?

FANOTEJ.

Wciąż ten Demostenes,
Demostenesa, Demostenesowi,
Demostenesa, o Demostenesie!
Mnie się odbija już Demostenesem.

JEDEN Z PRZYBYSZÓW DO DRUGIEGO.

Widoczna, żeśmy wpadli na stronników
Filipa — (głośno) dzięki za te dobre słowa —

WŁAŚCICIEL GOSPODY.

Skoro tak bardzo chcecie się z nim widzieć,
to idźcie prosto przed się do dwóch palm,
które na straży jego domu stoją.
Wy skąd? z Epiru, czy też z Chersonezu?

JEDEN Z PRZYBYSZÓW.

Dążym z Amfissy, zacny Ateńczyku,
z wieścią posępną dla nas, jak i dla was...

Filip wraz z wojskiem znów wszedł do Hellady.
Odkąd zagarnął słynne Termopile,
wkracza, gdy zechce i wraca gdy zechce...

FANOTEJ.

Gdy chce, to może, chce zaś, skoro może —
Dałbym ja wiele, żeby Filip zaczął
mnie żołd wypłacać jak Eschinesowi —
jużbym ja tłumił w mig pyski niesforne —
(Obaj przybysze szybko oddalają się ze służbą).

FANOTEJ.

Jak ich sparzyło — patryoty! pokurcze!
Dajże raz moszczu, bo poczułem popęd
i już nie wstrzyma mnie nic, ani baty.

(idą w głąb gospody).

(Wchodzą żona Demostenesa i siostrzenica Arete).

ARETE.

Moja cioteczko, czas piękny —
w domu nikogo nie będzie,
Wuj jest zajęty lub w Radzie.

ŻONA DEMOSTENESA.

Prawda, że niema go w domu...
Odkąd go szal polityczny
ogarnął, nie mam małżonka wcale —
Wiem tylko, że się zwie Demostenes.

ARETE.

Cioteczko, wiem ja, że tobie
zabaw i śmiechu potrzeba

i strojów pełnych powabu,
boś młoda jeszcze — lecz trudno.
Wszak wuj poświęcił się cały
służbie publicznej — Czyż możesz
żądać od niego, by wejrzał
na rzeczy błahe, kobiece?

ŻONA DEMOSTENESA.

Cóż ma z tej służby? nie zgoła —
trud, trud bez końca — i wrogów.
Dawniej żyć mogłam z wieloma —
Ten i ów przyszedł, zabawiał...
A teraz? wrogów mam wszędzie,
co nie są mymi wrogami,
lecz jego —

ARETE.

Zdrajcy Hellady.

ŻONA DEMOSTENESA.

Milcz, skoro nie wiesz! kto zdradza?
Że oni pragną pokoju,
to zdrajcy? że za Filipem
obstają, zdrajcy? Czas wskaże,
kto zło na miasto sprowadził.

ARETE (z dumą).

Nie Demostenes, mój wuj!

ŻONA DEMOSTENESA.

On! on zaprawdę.



ARETE.

Mnie bolą
Ciotko te słowa, tak nie mów...

ŻONA DEMOSTENESA.

Milcz, idzie Teukros wraz z ojcem.
Już się rumienisz? Zbyt wcześnie
pączek o słodkim śni lecie.

ARETE.

Ciotko!

(z przeciwnej strony wchodzi Teukros z synem).

STARY TEUKROS.

Witajcie niewiasty
Z Demostenesa krwi sławnej —
Helios zatrzyma swój wózek,
gdy dojrzy piękną latorośl
dwukwietną, a tak szlachetną.
(Arete rozmawia z Teukrosem młodym przy studni).

ŻONA DEMOSTENESA.

Witaj szlachetny Teukrosie!
Radam, żem ciebie spotkała —
Powiedz, co w mieście się stało?
Czy Lais proces wygrała
ze swoim dawnym wielbicielem?
Czy sąd jej przyznał alimentu?

STARY TEUKROS.

To, to, to właśnie—przyznać przyznał,
ale co wyszło przytem na wierzch!

Czterdziestu świadków! Złota młodzież!
Wszyscy dla Lais ciepłych względów
na łeb, na szyję powpadali!
trzech się do nitki u niej zgrało!
kilku jej zniosło wszystko z domu,
co było złota lub kamieni!
Okradli ojców do koszuli!

ŻONA DEMOSTENESA.

Dla niej?

STARY TEUKROS (lubieżnie).

Dla względów—jakich względów!
(opowiada dalej, odchodzą oboje).

ARETE (stojąc przy studni z młodym Teukrosem).

Mówisz, że będę szczęśna jak bogini?
Spojrzyj w głąb studni, jaka cicha woda!
nie szumi wcale!

ani ta woda nie odbija twarzy
mojej ni twojej.

Kto wie, co komu z nas jest przeznaczone —
czy promień łaski,
czy też bez granic smutek, lzy, nieszczęście,
długa rozłąka.

MŁODY TEUKROS.

Czemu twe myśli, tak gorzkie, Arete?
i czarne?

czyś może gniewna, żem dziś do świątyni
nie przyszedł?

Ojciec nie zwolił,—kazał zostać w domu,
więc temu —

ARETE.

O nie mój Teukros, nie o to jam gniewna —
bynajmniej —

Sny miewam częste—sny coraz smutniejsze
zaprawdę —

Tej znowu nocy widziałam Apolla,
jak łuk napinał.

Napinał długo, aż krew we mnie stygła
z bojaźni wielkiej,

i mierzył w jakąś niepojętą pustkę —
w czyjaś pierś mierzył —

strzałę wypuścił — potem jęk słyszałam —
jęk, tak mi znany —

TEUKROS.

Czyj jęk Arete?

ARETE.

Nie powiem, nie powiem —
za nic nie powiem —

TEUKROS.

Drżysz — i pobladłaś i w oczach masz łzy!

ARETE.

Teukros, o Teukros — drżę o mego wuja.

TEUKROS.

Przysięgam tobie Arete na Zewsa,
na Apollina, na boską Atenę,

że będę czuwał nad nim od tej pory.
I nie sam — owszem, będziem zawsze w kilku.

ARETE.

Dzięki ci Teukros—oddycham.
Wiedziałam, że tyś jest dobry,
bo takie oczy, jak twoje
nie kłamią —

TEUKROS.

Cudna Arete!

ARETE.

Patrzyłam w oczy twe nieraz
i zawsze dobroć znalazłam...

TEUKROS (pochylając się ku niej).

Czy tylko dobroć Arete?
ani mi Helios tak jasny,
jak twoje oczy, Arete —
Ni Afrodyta tak smukła
jak twoje biodra Arete...

ARETE.

Nie bluźnij —

TEUKROS.

Bóstwa przebaczą —
Lecz wiesz Arete, prythanowie mówią,
że znowu wojna zagraża Atenom.

ARETE.

Drogi Teukros, boska Afrodyta
wśród najsmutniejszych chwil miłość ochrania.

TEUKROS.

Z krwi Adonisa wzeszły anemony,
gdy jej kochanek padł pod kłębem odyńca — —
czy ty, Arete, lubisz anemony?
czy, gdy ja padnę w bitwie —

ARETE.

Teukros, przestań!
jesteś okrutny, nie wiesz, czem się stałeś
dla mnie —

TEUKROS.

Arete!

ARETE.

Powrócisz zwycięzcą!
z pieśnią na ustach, w laurowym wieńcu!
a kiedy zjawisz się przedemną zbrojny
i w oczach twoich świecić będzie duma,
ja, cicha, tęskna, bez okrzyku, słowa —
(zarzuca mu ramiona na szyję i całuje długo—Dyogenes
wysuwa głowę z beczki).

TEUKROS.

Złota Arete — boskiej Afrodycie
ofiarujemy gołębie i maki —
ona stworzyła cuda pocałunków.

ARETE (oddala głowę jego od ust swych).
Pamiętaj Teukros! nasze pierwsze dziecko
będzie nagrodą za bitwę zwycięską!!
(jeszcze raz splata się z nim pocałunkiem).

DYOGENES.

To będzie dzielny chłopak, niczem Ajax!

ARETE (przestraszona).

Ach Diogenes! on nas podsłuchiwał —
Żegnaj mi Teukros — ciotka czeka w domu.
(ucieka spłoszona).

DYOGENES.

Hahaha — zawsze ma smak stara miłość —
Wojna i miłość — bij się Ateńczyku!
w nagrodę Parka da ci anemony —
lecz przyjmij radę starą jak jest miłość —
Miłość przed wojną bierz: — wrócisz, masz
syna!

nie wrócisz, syn twój pomści twoje kości — —
Haha, a może wolisz anemony —
(Teukros odchodzi)

Poszedł — nie wróci — —

Śpij Diogenesie (znika).

(wpada krępy niski Ateńczyk Eunom, za nim tłum
kobiet i mężczyzn).

EUNOM (woła).

Niech Helios spali ziemię!
Niech drzewa zmieni w popiół!
Niech wszystko żywe ogniem
zaleje, zniszczy, stopi!!!
(rzuca się na ziemię)

Koniec Atenom boskim!!!

Koniec wam wszystkim!

KOBIETA.

Ludzie!

DRUGA KOBIETA.

Co się stało? czy szalony?
Wije się w męczarniach srogich —

EUNOM.

Była mą podporą całą!!!
Teraz na śmierć chcą ją skazać!!!

KOBIETA.

O kim mówi?

EUNOM.

Biada, biada!

JEDEN Z TŁUMU.

Pewnie mówi o Theokris,
wieszczce, która przepowiada
to, co dobre dla Filipa.
Nad nią dziś się sąd odbywa,
bo ją skarżył Demostenes,
że w Atenach szerzy popłoch,
że zło dla nas przepowiada
przekupiona przez Filipa.

DEMADES (pierscienie liczne na palcach, utrefiony).
Proszę! patrzcie, przez Filipa!
Byle kiep wyciera gębę,
kim? Filipem, wielkim królem —
Milcz, bo życie możesz stracić.

JEDEN Z TŁUMU (znika natychmiast).

DRUGI Z TŁUMU (do sąsiada).

Ten birbant pachnie mi Filipem.

TRZECI Z TŁUMU.

Złoto lśni na nim macedońskie —

DEMADES.

Weźcie biedaka do gospody
dajcie mu wina — ja zapłacę —

TŁUM.

Biada nam, biada!

(Kilku ludzi wprowadza Eunoma do gospody).

GŁOS DYOGENESA.

Z drogi — z drogi —
precz od pałacu mego! dalej —

(Tłum rozsuwa się, widać Dyogenesa, który na rękach
podniósł się i wygląda z beczki).

Spałem, a oni drą się „biada“ —
gawiedź uliczna — cna hołota —

TŁUM (wybuch śmiechem).

Hahaha — patrzcie Dyogenes!

DYOGENES.

Miło wam słuchać, tępe głowy,
że was tak łaję.

TŁUM.

Hahaha. —

DYOGENES.

Wszystko śmieszne —

Przemów, a zaraz krzywe pyski
od śmiechu —.

TŁUM.

Hahaha!

GŁOSY.

Słusznie, bardzo słusznie.

DYOGENES.

Kto mnie tam chwali? ja nie płacę —
ja z Macedonów nie drę łyka.

TŁUM.

Hahaha —

DYOGENES.

Patrzcie! ten furfant drogocenny,
(Demades zwie się! cny Demades!)
on wam zapłaci za pochwały —

DEMADES.

Dyogenesie — nie zaczynaj —

DYOGENES.

Po co *zaczynać co skończone?*
Matka zrodziła się *skończonym*
osłem — ja mógłbym jeno *zacząć*
próbować, żaliś jest uparty
jak każdy osioł — —

DEMADES (ucieka do gospody).

TŁUM (wybucha śmiechem)

Uciekł, uciekł —

DYOGENES.

To osioł dobrze wychowany —
snać macedońskie jada siano.
Idź spać hołoto! — precz mi z oczu
Samiec do samki, czas już! pora!

TŁUM (wśród gwaru rozchodzi się szybko).
(wchodzi Demostenes z Fokionem).

FOKION.

Tak przeto myślę — żeś jest na złej drodze.

DYOGENES.

Dostojny pośle — hej Demostenesie!
W imię Hellady przystań na słów parę.
Cóż to? gospoda! nie wstąpisz na chwilę?
Twój pan tam bywa — twój kochany ludek —
Nie wstąpisz? szkoda — twój pan się obrazi!
Smucisz się? czemu? — dam radę uczciwą —
Bądź Dyogenesem! ot spraw sobie beczkę,
a ludek będzie ci przynosił jadło.
W Atenach aby żyć, kpić z nich potrzeba,
zaś kpić to zdrowo — dobranoc — dobranoc —
(Kryje się w beczce).

FOKION.

Powiedział prawdę szalony Sokrates:
„kpić z nich potrzeba“. A ja powiem więcej —
„Nie wierzyć w siły Ateńskiego ludu“.
Demostenesie — wiesz, jak cię szanuję,
Wiesz, że choć wróg twój w politycznych
celach,

ufam prawości twej — i to mnie boli,
to mnie najwięcej boli, żeś tak prawy,
a nie podzielasz mych zdrowych poglądów.
Twój trud daremny — nic, nic nie ocalisz —
Raczej zło przyjmij, jako fakt istotny
i z tem się licząc, buduj razem ze mną.

DEMOSTENES.

Co mam budować z tobą? mów, wyliczaj —

FOKION.

Odciąć Ateny od całej Hellady —
Tu skupić siły, gdzie gród i gdzie ziemia...
Niech giną wszyscy... myśmy winni czuwać,
aby przechować to, co nasza przeszłość
w swych arcydziełach sztuki zostawiła,
i to, co zwie się ateńską kulturą.

DEMOSTENES.

Wiem ja, co przeszłość dała nam w spuściznie!
O tej największej zapomniałeś rzeczy...
Dała nam wolność! — a zaś wszystko inne,
to o czem mówisz, czegoś nie powiedział,
z tej jednej szczepki wykwitło: wolności.
Czyliż cokolwiek może bez niej istnieć?
Czyż Sofoklesa tragiczne postacie
wyrósłby mogły z gleby niewolników?
Czyliżby mogło Fidijasza dłuto
wkuć w marmur, w złoto niewolników kształty?
Na Zewsa! raczej zginąć niżli zmarnieć —

FOKION.

Zginać potrafi każdy, kto szalony!
przetrwąć zło jednak ten tylko potrafi,
czyj chłodny rozum, rozebrawszy fakta,
wybiera drogę najlichszą, lecz pewną.

DEMOSTENES.

Na Zewsa! — jakże się mylisz Fokjonie!
czyliż przypuszczasz, że można zejść w błoto,
w błocie tym wybrać dziuplę na spoczynek,
błotem zasklepić każdy otwór jamy
i przeżyć burzę, co padnie na miasto?
i żyć, tak trwając? i żyć i przechować
niepokalane dzieła wolnych ojców?
i ani razu nie zadrży twe serce
z lęku — ażali ten lud nie przepadnie?
zaśliś nie pojął, że nieocuczonego
nie wolno chować, bo sam się zadusi?
i już nie wstanie żywym ale trupem?

FOKION (posepny).

Tak, może trupem — lecz gdzie jest zbawienie?...
zło już się wżarło w każdą warstwę ludu...
rozpusta, bojaźń, chciwość, podłość, kłamstwo,
sprzedajność — czyliż mam wyliczać więcej?
wszystko to duszę i ciało strawiło...

DEMOSTENES.

Chcę zbudzić duszę!! chcę zbudzić sumienie!!
Niech ocuceni zginą —! kiedyś może
w lepszej przyszłości z rozbudzonej duszy

wykwitnie nowy lud w pancernych zbrojach,
jak z zębów smoczych, sianych przez Kadmosa
wyrosli zbrojni męże, Teb praojce.

FOKION.

Minał czas legend—ty się jeszcze kochasz
w mitach i bóstwach, w bohaterskich pieśniach,
lecz patrz na czasy — nowe pokolenia — !
Dla nas jedyna droga — droga egoizmu.
Niechaj Hellada ginie, gdy tak padło, —
my chrońmy mury własne—w murach lud.

DEMOSTENES.

Ateny wolne, gdy Hellada wolna —
zginie Hellada — to Ateny zginą.

FOKION.

Ja w nic nie wierzę—więc w to wierzyć muszę,
że żyć musimy — ! żyć zaś tak, jak trzeba...
w zgodzie z Filipem.

DEMOSTENES.

Szlachetny Fokjone.

Jeżelim kiedy cierpiał, to przez ciebie...
że ty tak prawy popierasz rzecz straszną...
rzecz przekupionych stronników Filipa.

FOKION.

Wiem ja, z kim idę—wiem, że są sprzedawcy!
dzieli mnie od nich дума, łączą cele...
oni dla złota, ja dla zadań wyższych

idę wraz z nimi—są mojem narzędziem,
które odtrącę, gdy czas przyjdzie temu.

DEMOSTENES.

Narzędzie z czasem zamieni się w pana —
i dumę zniszczy twą, bo rzuci błoto
na twoje imię —

FOKION.

Rzecz jest dokonana.

Już nie zawrócę z drogi raz wytkniętej —
Ja w nic nie wierzę — ani w lud ateński,
więc myślę jeno, jakby mu dać — życie — —

DEMOSTENES.

Życie bez duszy —

FOKION (posępnie).

Niech będzie — bez duszy.

Ster rządów teraz w twych rękach spoczywa.
Uratowałeś Perynthos, Bizancyum,
upokorzyłeś Filipa na morzu —
wszystko to prawda — ale Termopile,
klucz do Hellady w jego mściwych rękach.
Rzeknij, co będzie, jeśli Filip zechce,
porzucić myśli o podbojach Scytów
(których pokonał) i pomyśli o nas?
Powiedz, czy wierzysz, aby miecz ateński
mógł kiedy złamać falanx macedońską?
Odpowiedz, wierzysz w to? nie! ty nie wierzysz!

DEMOSTENES.

Los w rękach Zewsa — jam uczynił wszystko,
com mógł uczynić, jak ten, który kocha.

FOKION.

Drzę na myśl o tem, iż wieści przybędą
o krokach dalszych zaborczych Filipa —
Gdyby tak, słyszysz, zajął Elateję —
na pograniczu posiadłości Teban —

DEMOSTENES.

Gdyby to stało się — zrzuciłby maskę —
bo by cios pierwszy zwrócił przeciw Tebom,
choć z nimi zawarł tajemne przymierze.

FOKION.

Niech zginą Teby!...

DEMOSTENES.

Niech nie giną Teby —
Przeciwnie! Teban wsparlibyśmy mieczem!
Całą potęgę Aten w bój trzebaby wówczas
wysłać —

FOKION.

Odwiecznym wrogom ku pomocy?
Demostenesie zamierz! niechaj nikt nie słyszy!
bo każdy kamień w Atenach cię przeklnie!

DEMOSTENES.

Przeciwno zgubie trzeba walczyć razem.

FOKION.

Patrzysz daleko w przyszłość — wolę widzieć
to, co przedemną — śledzić rzeczywistość.

DEMOSTENES.

Rzeczywistością jest każda myśl śmiała —
a myśli jego są śmiałe! Fokionie!
Więc nie opuścisz zastępów mych wrogów??
Więc swą prawością, chcesz wspierać Filipa?
Raczej Fokionie usuń się z mej drogi,
usuń się z oczów, co czczą Twoją prawość,
i daj mi siłę przez swą nieobecność.

FOKION.

Czynię, co muszę. Nie wierzę w twe cele —
to dla mnie nazbyt bohaterska droga.
Dla Ateńczyków starczy dom na piaskach — —
niechaj brną w piaskach, gdy zmarły w nich
serca.

(Wpada posłaniec, staje przed Demostenesem).

POSŁANIEC.

Po całym mieście szukamy cię panie,
Masz w domu posłów z lokryjskiej Amfissy.
Filip —

DEMOSTENES.

Mów żywo —

POSŁANIEC.

przeszedł Termopile.

FOKION.

Stało się —

DEMOSTENES.

Stało!

FOKION.

Ale Elatei

nie zajął jeszcze —

POSŁANIEC.

Nie zajął.

DEMOSTENES.

Lecz zajmie.

FOKION.

Szalony jesteś — uprzedzasz wypadki.

DEMOSTENES.

O, dałby Zeus, żebyś ty rzekł prawdę.
Spieszę do domu. Bądź mi zdrów Fokjonie.
Choć będziesz jednym z tych, co walczą
w tłumie

przeciw mnie — żegnaj — jeśli na mej drodze
przyjdzie paść tobie — zapłacę nad tobą —
jeśli ja padnę, uczcij zwłoki moje.
Bądź zdrów Fokjonie!

(Demostenes odchodzi żywo za posłańcem. Fokion po-
woli oddala się w głąb. Z gospody wychodzą Eschines
i Demades).

ESCHINES.

Trzeba działać śmiało, szybko.

Mam Filipa list —

Pisze, że wygodnie śpimy,

że klamiemy mu —

żąda czynów, tylko czynów,

a nie słów —

DEMADES.

Myszę, iż nagrodzi ciebie

za twój trud —

ESCHINES.

List ten mówi, że on jakies

myśli głębsze ma,

że coś knuje — coś, co zdziwi

cały świat —.

Trzeba działać szybko, śmiało —

Trzeba nam Demostenesa

albo zgnębić — albo —

DEMADES.

stracić — —

Czym pomyślał dobrze?

ESCHINES.

Nazbyt dobrze, nazbyt rzekłem — —

Trzeba nam go zmieść —

Lud go zmiecie w zawierusze —

DEMADES.

Trzeba zrobić zawieruchę.

ESCHINES.

Ty już rzekłeś! Filip pisze,

żeby proces mu wytoczyć,
żeby lud na śmierć go skazał,
lub przynajmniej na wygnanie.

DEMADES.

Łatwo pisać, trudno czynić.

ESCHINES.

Zmieść go trzeba!

DEMADES.

A jeżeli go nie zmieciem?

ESCHINES.

Wówczas będzie proces, sąd —
Proces taki, co Helladą
na wskroś wstrząśnie — jeden padnie:
albo ja — lub Demostenes —
będzie proces, lecz ostatni
dla tej strony, która przegra —!
Więc się ważę, przemyśliwam —

DEMADES.

Lepiej zmieść go!

ESCHINES.

Tak jest! zmieść go!

DEMADES.

Rzecz już cała umówiona —
Gniew ludowy — kto go wstrzyma?
kto tę falę ujmie w jarzmo,

którą my rzucimy przed się —?
Zews jedynie!

ESCHINES.

Zewsa nie ma —
My kierować będziemy falą.

DEMADES (stuka w drzwi gospody, we drzwiach
ukazuje się Fanotej).

Czas już jest wielki. Zacznij Fanoteju!

FANOTEJ (wielkim głosem).

Hej obywatele — kto żyw, niech ratuje!!

(Z gospody wypada kilkunastu ludzi, między nimi Eu-
nom, z głębi przybiegają przechodnie rośnie coraz więk-
sze zbiegowisko — Eschines z boku przypatruje się po-
spółstwu).

FANOTEJ.

Byłem bogaty, dziś jestem nędzarzem!!
Hej obywatele atenscy, ratujcie!

GŁOS Z TŁUMU.

Co się tu stało? kto tu ciebie okradł?

FANOTEJ.

Pytasz, kto okradł — ... okradają wszystkich —
To, żem ja stracił, nie! *lud* okradziony!
Cały lud Aten okradziony! goły!!!

GŁOS Z TŁUMU.

Oszalał! chory!!

EUNOM.

Mówi czystą prawdę!

Każdy bogaty i każdy ubogi
jest okradziony, odarty do nitki —

DEMADES (wchodzi na stopnie świątyni).
Biedny człowiecze!! okradziono ciebie
z pieniędzy! biednyś! alem ja biedniejszy —
bo czterech braci utracilem w bitwach.

DRUGI GŁOS Z TŁUMU.

Kłamie!!

EUNOM.

Zabijcie tego psa, co przeczy!
On nie chce bólu uszanować serca!!

DRUGI GŁOS.

Przecież to kłamstwo, nie ma całkiem braci—
Zdrajca Demades!

EUNOM.

Precz!! ukamienować!!

TŁUM.

Precz! precz z tym śmiałkiem!

Mów, coś stracił braci —

STARZEC.

Jam stracił synów podpory starości —

DEMADES.

Kędy polegli?

STARZEC.

Padli w bitwie morskiej,
w której wódz Chares pobił Macedonów.

DEMADES.

Jak bohaterzy padli — lecz dla kogo
pytam, dla kogo padli? dla Byzancyum!
W obronie miasta, co szydziło z Aten!
Dla tego miasta padło tylu synów
ateńskich, dzielnych, pełnych życia, wiary —

KOBIETA ATEŃSKA.

Mnie tam mąż zginął i syn! (wybucha płaczem).

DEMADES.

O kobieto —!

Straciłaś wszystko, co miałaś drogiego!
Niech krew ich padnie na głowę, co winna
tego przelewu krwi niepotrzebnego.
Niech Erynnie pomszczą ateńczyków,
co dali życie za szalone plany
Demostenesa —

KOBIETA.

Czyż Demostenes winien tylu zbrodni?

DEMADES.

Każdy Ateńczyk może to potwierdzić —!
Widzę tu w tłumie cnego Eschinesa.
Jego pytajcie! wszak mąż polityczny.
Mów Eschinesie!

GŁOSY.

Niech Eschines mówi!

ESCHINES (wchodzi na stopnie świątyni).

O obywatele ateńscy — zaprawdę —

mówić mi trudno — żądacie za wiele.
Państwowych myśli niepodobna zdradzić —
a to, co rzekłbym o Demostenesie,
byłoby wielką tajemnicą państwa.

DEMADES.

Mów! musisz mówić! myśmy państwo w pań-
stwie!

Nie ma tajemnic dla nas.

TŁUM.

Nie ma! nie ma!

ESCHINES.

Skoro żądacie sławni Ateńczycy —
powiem, aczkolwiek to was wzburzyć może.

DEMADES.

Mów!

ESCHINES.

Demostenes chce wywołać wojnę —

DEMADES.

Słyszycie wojnę!! mało wojny było!

TŁUM.

Nie chcemy wojny! precz z Demostenesem!

ESCHINES.

Wojna być musi!!

GŁOS.

Dla czego, odpowiedz!

ESCHINES.

Bo taka wola jest Demostenesa —
O! woła jego sięga na wsze strony!
Wszak on obalił prawo Eubulosa!
To prawo żąda, by nadwyżki kasy
szły na zabawy dla ludu w Atenach —

DEMADES.

Słuchajcie —

GŁOSY.

Cicho!

ESCHINES.

A zaś Demostenes,
snać myśląc o was, zniósł to prawo święte
z tem, że te wszystkie kasowe nadwyżki
mają być wzięte na cele wojenne!!
Snać myślał o was, że obalił prawo!

DEMADES.

To zdrada!

TŁUM (rosnący wciąż).

Zdrada!

ESCHINES.

Bo Demostenes myślał, że dla ludu
dość głodu, chłodu, więc po co zabawy!

TŁUM (ryczy).

To zdrada! zdrada!!! wnieść skargę na niego.

GŁOS.

On przeciw prawu postąpił!!

TŁUM.

Niech zginie!!
Niech zginie, zdrada!! oszukał Ateny!!

ESCHINES.

O obywatele, ja współczuję z wami —
lecz on dziś władcą tu! w Atenach!

skinie,

każe uwięzić i na śmierć was wyda,
jak Oksiona wydał, rycząc „szpieg, podpalacz“.
Przed nim się dzisiaj już nic nie osto-
i ani świątynia, ani żadne bóstwo —
ni lud, co zawsze był władcą w Atenach,
atoli władcą być przestał już dawno!

GŁOS.

Nie przestał nigdy!!

TŁUM.

Nie przestał!! nie przestał—!!

ESCHINES.

Lud nic nie znaczy, jeśli nie ma władzy!

DEMADES.

Nie kłam! ma władzę!!

TŁUM.

ma władzę!! ma władzę!

ESCHINES.

Krzyczcie! krzykacze zgola najmniej robią —
i przeto stało się, że dziś
lud krzyczy, czyni Demostenes!

i będzie czynił, a lud będzie krzyczał!!
Lud będzie głodny, nie będzie miał zabaw —
Lud będzie cieszył się, że giną syny,
że giną bracia, ojce i kapłanki — — —

TŁUM.

Nie będa! zdrada!! wytoczyć mu proces!!
Niech zginie!! sądu na Demostenesa!!

ESCHINES.

Sąd ma go skazać, sąd, co za nim stoi?!!

OBYWATEL ATENSKI.

Sąd to lud! a zaś lud chce dobra Aten!!
Dlatego karze stronników Filipa!!

TŁUM.

Precz! precz z tym śmiałkiem.

DEMADES.

Kto tu śmie uragać?

GŁOS OBYWATELA.

Ratujcie!!

GŁOS INNY.

Zginał! sztylet skrócił życie!!

INNY GŁOS.

Niech ginie każdy, kto gniew ludu wzburzył!!

GŁOSY.

Morderstwo — tutaj zabijają!!

(kilku ludzi rozbiega się z tłumy).

EUNOM.

Gniew ludu straszny!!

GŁOSY.

Cicho! tu idzie! on sam! Demostenes!!

TŁUM.

Precz! precz ze zdrajcą!! precz z Demostenesem!!

DEMOSTENES (wchodzi żywo — za nim ukazują się Teukros z kilkoma zbrojnymi ateńczykami, cisną się za nim, odpierają napierający tłum — który rozstępuje się — Demostenes środkiem przeciska się i staje na stopniach świątyni).

DEMADES.

Nie dać mu mówić!! precz!!

TŁUM.

Nie dać mu mówić!
Precz, precz ze zdrajcą! wytoczyć mu proces!!
Zabójca naszych braci! synów! ojców!!

GREK (wywijając pięścią).

Nie będziesz mówił! ściągnąć go ze stopni!

TEUKROS (wyciąga miecz).

Precz stąd od niego!

GREK.

Ktoś ty, co mi grozisz?

TEUKROS.

Jam obywatel ateński, włóczęgo —

DEMADES.

Nie dać mu mówić!! precz!!

TŁUM (ryczy).

Nie chcemy słuchać!
Grabieżca Aten!! precz z Demostenesem —

DEMOSTENES (stoi milcząc, zimny, skupiony).
Nie będę mówił, gdy lud nie pozwala —
Lecz chciałbym prosić was, obywatele,
o głos nie dla mnie, lecz dla Eschinesa.

GŁOS.

Rzecz całkiem inna!

TŁUM.

Niech mówi Eschines!

DEMOSTENES.

Wszakże on czuje tak obywatele,
jak czuje każdy prawy obywatel —
niechże więc mówi mnie tu wprost do oczu,
bym mógł wysłuchać i mógł się ukorzyć.
Mów Eschinesie.

ESCHINES.

Rzekłem, co rzec miałem.

GŁOSY.

Mów Eschinesie.

DEMOSTENES.

On nie będzie mówił...

bo nie chce ludu przywieźć do szaleństwa —
nie chce, by lud mnie zmiotł, jak potok silny
porywa liście i niesie do morza.

Nie chce mnie chwalić, lecz nie chce mnie
ganić
wprost w oczy, by mi nie sprawić przykrości—

TŁUM (wybucha śmiechem).

Hahaha — —

DEMOSTENES.

Dzięki dobry Eschinesie,
że tak o moje zdrowie dbasz i całość.

TŁUM.

Hahaha —

ESCHINES.

Jeśli pozwolim mu mówić,
stracone wszystko —

DEMADES (wbiega wśród ludzi).

Nie dać mu mówić! czyńcie ciągły tumult.

NAJMICI (cisną się na stopnie).

Nie będzie mówił.—On praw nie szanuje!!
Lud okradziony!! chce zostać tyranem!!

(mnóstwo rąk wyciągniętych ku Demostenesowi).

TEUKROS.

Obywatele ateńscy — tu gawiedz
chce nami rządzić — precz z drogi najmici!!

(w tłumie błyskają miecze).

GŁOSY OBYWATELI.

Z drogi najmici!! Hej obywatele!!
brońmy godności — kto krzyczy, ten zginie!!

NAJMICI.

Obraża bóstwa!! świętokradca! tyran!!
Z Demostenesem precz!!

GŁOS.

Zginiesz!

(szczęk mieczy, krzyk).

GŁOSY.

Milczenie!!

(wrzawa ucisza się powoli).

DEMOSTENES.

Obywatele — sam siebie chcę skarżyć,
gdyż próżno czekam na skargę publiczną...
Wiem, wichry wyją na ateńskim rynku
i krzyk roznoszą „Demostenes winien“ —
wybiegam z domu—przyjaciele mówią,
że wichry wyją: „Demostenes winien“ —
biegnę i szukam i o wichry pytam —
i na rozdrożach błagam „wichry stojcie“ —
lecz wszędzie cisza — palmy dyszą w słońcu,
drzewa oliwne polyskują liśćmi,
na Akropolis modły się unoszą,
a wichrów nie ma —! Eschinesie! jesteś??
Skarż mnie do sądu, a nie wyj jak wicher,
jak pies zgłodniały, bezdomny i wściekły —
skarż mnie do sądu!

ESCHINES.

O! zaskarżę ciebie!

Ten dzień nadejdzie — drżj Demostenesie!
bo będzie proces! polityczny proces!
a lud gdy ujrzy cały owoc zbrodni,
którą rozsiałeś na ateńskiej ziemi,
jak gada zdepcze twoje mowne usta!
Wolasz o proces! więc będziesz miał proces!
W tym dniu, gdy szczęście *przeciw* tobie stanie,
ja również stanę *przeciw* — i zdruzgotam!

DEMOSTENES.

Tak! tyś najśmielszy, najbystrzejszy w kłam-
stwie —
broń twoja podłość, oszczerstwo i potwarz —
grasz na instynktach najbardziej nikczemnych,
by tryumfować mógł twój dobroczyńca.

ESCHINES (pieni się).

Ha! dobroczyńca! rzucasz mi to w twarz?!
Za dobroczyńcę tego oddasz głowę!!

DEMOSTENES.

Wszak dobroczyńcą jest twój dobroczyńca?

TŁUM.

Hahahaha!

GŁOS.

Ten mu przylepił tego dobroczyńcę!

ATEŃCZYK (przedziera się przez tłum).

Obywatele!

Puśćcie mnie do niego —

biegnę ze sądu —

(staje przed Eschinesem, daje mu tabliczkę)

Stało się najgorsze.

ESCHINES (podniesionym głosem, przeczytawszy
tabliczkę).

Obywatele, cztery słowa tylko —

TŁUM.

Mów, mów.

ESCHINES.

Theokris na śmierć zasądzona.

(chwila milczenia)

Oto tu stoi ten, co winien
śmierci kapłanki!

DEMOSTENES.

Bóstwa karzą
swoje złe sługi — nie Atenom
lecz Filipowi była wierna!

DEMADES (zrywa się).

Obywatele — cierpliwie słuchałem,
póki on mówił o żyjących ludziach.
Ale gdy rzuca na trupa kapłanki
blotem oszczerstwa, ja w imieniu Aten,
w imieniu bogów, opiekunów miasta,
wołam, że kłamie!

NAJMICI.

Precz z Demostenesem!!!

STARZEC.

Skoro niewinną była, precz z Demostenesem!!!

TŁUM (pomruk rośnie).

Winien jest śmierci, wziąć go do więzienia!

DEMADES.

Gniew Zewsa ściągnie!!

TŁUM.

Precz z Demostenesem!!

DEMADES.

Na wasze dzieci i na miasto całe
pomsta bóstw padnie

TŁUM.

Precz z Demostenesem!!!

STRATOKLES.

Niech zginie razem z nią!!!

NAJMICI.

Niech zginie!!

TUKROS (ze zbrojnymi dobywa mieczy i wstrzymuje
napierających).

Precz ztąd!!

ISOKRATES (wdziera się przy pomocy innych na stop-
nie świątyni)

(drżącym głosem).

Obywatele pozwólcie mi mówić —

Lat dziewięćdziesiąt siedm liczę —

Widziałem czasy inne, inne —

Teraz me oczy płaczą codzień —
bo wy już Aten nie kochacie!
Obywatele, jeśli żołnierz
na polu bitwy popłoch szerzy,
czy winien śmierci??

TŁUM.

Winien, winien —

ISOKRATES.

Obywatele — gdy kapłanka,
której Apollo moc widzenia
dał niepojętą — szerzy popłoch
w boskich Atenach, czyniąc handel
ze swoich darów, biorąc złoto —
czy winna śmierci — ??

(głuche milczenie)

GŁOSY.

Winna, winna!

ISOKRATES.

Obywatele, niech Ateny
będą wam droższe, niżli zdrajcy.
Nad grobem stoję — oby oczy,
co słabo widzą, mogły zgasnąć
z obrazem wielkich sławnych Aten —
obym mógł odejść do tych cieni,
które na polach elizejskich
cichym i lekkim chodzą krokiem,
pogodny, dumny, z pozdrowieniem
od wolnych Aten dla Nikjasa.

Demostenesie, ty ich prowadź!
w tobie duch płonie Arystyda — —
Prowadź, ja stary, niech uściskę
głowę twą drogą, ty ich kochasz — —
Jam niegdyś ciebie zwalczał — dzisiaj
Demostenesie — — synu Aten
wolnych i pięknych — — usta moje — — —
(obejmuje go i ściska).

DEMOSTENES (wśród ciszy wielkiej).

Na Akropolis iść by należało
i tam, w świątyni promiennej Ateny
modlić się bóstwu za słodycz tej chwili...
(piorunującym głosem)
Lecz życie moje to bój — ! Demadesie!
ty, coś podburzał tu przed chwilą lud,
zblednij, jak skała wymyta burzami,
bo ten ci starzec rzucił wzgardę w twarz —
tyś niewolnikiem być winien nie wolnym!!
Jak wrzód wyrosłeś wśród nas Demadesie —
Ongi mawiałeś przeciw Filipowi —
dziś wraz z czeredą najmitów i zdrajców
chcesz pod Filipa nogi rzucić lud!
znalazłeś kupca, co kupił twą mowę,
sprzedałeś siebie i ojczyzny cześć,
sprzedałeś wszystko, coś wziął z wolnych Aten,
a za to trzymasz konie! nałożnice!
i te pierścienie nosisz! to twój wstyd!!
to twój wieczysty srom jest Demadesie — !

DEMADES (w nieopisanej wściekłości).

Przysięgam bogom, jeśli gdzie istnieją,
że wezmę pomstę na Demostenesie
za moją hańbę! za to poniżenie!!

(wychodzi gwałtownie z kilkoma ludźmi).

DEMOSTENES.

Obywatele — idą czasy ku nam,
gdy trzeba słuch nam wyteżyć i czuwać —
Nieubłagana Mojra krąży wokoło
i dokonane musi być, co będzie.
Obywatele, gdy zamkniemy oczy
i zatrzaśniemy drzwi naszego domu,
zabierze fala nas — i zrzuci w głębie
i nie zostanie po nas nic prócz wzgardy.

(w natchnieniu)

O Ateńczycy — — była chwila ongi,
gdy miasto całe stało ciche, puste —
dzieci, kobiety, starcy drżeli w domach —
a u ołtarzy bóstw pięły się dymy —
miasto czekało w trwodze, w oniemieniu
tej jednej wieści — „zwycięstwo“ czy „klęska“.
Było jak teraz — ptaki spać się kładły —
Helios zjeżdżał do fal oceanu —
Cisza — wtem słyhać — ktoś bieży — ktoś pada —
krzyk wstrząsnął miastem — krzyk padł jak
grom Zewsa:
„Pod Maratonem — zwycięstwo!!! — zwycięż-
two!!! — —“

(cichym głosem)

Tak było ongi — dziś — obywatele,
przez ciemność nocy skrada się i pełza
moc obca — ciemna — przenikliwa, czujna
i kładzie ręce na bramach ateńskich —
i słucha pilnie, czy w was biją serca —
czy nie zasnęły —

GŁOS.

Cicho!! tentent konia!!

INNY GŁOS.

Jakowys goniec gna od ziem Tebańskich
po eleuzyjskiej drodze — koń się wspiął
— pada — on runął — biorą go — podnoszą —

GŁOS STRASZNY.

Hellada ginie!! Elateja wzięta!!

ATEŃCZYK.

Przebóg! słyszycie?

GŁOS STRASZNY (w oddali).

Elateja wzięta!!

OD UST DO UST (przeptywa falą)

Elateja wzięta—Elateja wzięta —

Elateja wzięta —

(Tłum rozstępuje się, goniec chwiejnym krokiem pod-
chodzi do Demostenesa, którego tłum mu wskazuje).

GONIEC.

Przybywam z Teb — Elateja wzięta —
Kitynion wzięte — Filip — wojska jego —

Dla Teb zagłada — Tebanie o pomoc —

(wyczerpany)

Brak mi tchu — wody.

DEMOSTENES.

Wziąć go do prytańców!

Oni uczynią, co uczynić winni.

GONIEC (odchodzi z kilku obywatelami).

DEMOSTENES (silnie wzruszony, wchodzi ponownie
na stopnie).

Obywatele — Elateja wzięta —

Niechaj żałoba okryje Ateny —

Zło szybszym krokiem nadąży niż myśli —

niżli przeczucie — niżli lęk — wybaczenie —

w tej chwili więcej mówić nie potrafię.

(słychać granie trąb, w oddali wybuchu ogień, który
wzmaga się nieustannie, w głębi przebiegają ludzie).

TEUKROS.

Obywatele! gdzie się pali?

OBYWATEL.

To prytańowie wypędzili kupców

i podpalili kramy, aby miasto

i wsie ateńskie zawiadomić

o złem, co grozi. Hermes z wami (ucieka).

GONIEC (wpada).

Posłowie Teban!

GŁOS.

Znak okropny czasu.

(wchodzą posłowie Teban).

DEMOSTENES.

Witam was syny kadmejskiego grodu!
W obliczu nieszczęść niech umrze nienawiść!

ESCHINES.

Obywatele! zdrada! precz z Tebami!
Demostenesie! dasz głowę pod miecz!

TŁUM.

Precz z Eschinesem! precz z nim!

ESCHINES (z garstką zwolenników i z najmitami
cofa się).

Zdrada! zdrada!

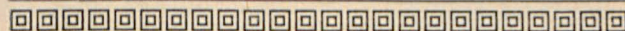
Pod politycznym procesem tak runiesz
jak zgniły dąb! precz z Tebami! zdrada!
(wypada)

DEMOSTENES.

Bóstwa, co Aten kochacie świątynie!
Bóstwa, co zwycięstw przychylacie zawdy!
Oto posłowie Teban, naszych wrogów
w ateńskie spieszą bramy!
Zwólcie bogowie, by w obliczu hańby,
co na helleniską ziemię ma paść,
miecz Teb z ateńską włócznią sprzął się razem
i na najeźdcę runął jako grom!

TŁUM.

Zwólcie bogowie! wojna! wojna! wojna!
(granie trąb).



OBRAZ DRUGI AKTU II.

(Wnętrze domu Demostenesa — noc — Arete siedzi
w pobliżu ołtarza Ateny i nuci pieśń, haftując na kro-
snach przy świetle lampki oliwnej—słychać szum wichru.)

ARETE (śpiewa).

Pomóż Ateno i prowadź igłę,
by powstał cudny szlak —
niech powyszywam jaskółki smigłe,
palmy, oliwki, mak.
Pomóż Ateno, niech ma robota
budzi w Arachnie gniew —
nitka za nitką niech biegnie złota,
jak leci kwiecie z drzew.

(słychać wyraźny galop konia na ulicy).

ZONA DEMOSTENESA (wchodzi świecąc lampką
oliwną).

Arete! późna noc, chodź się położyć!
Porzuć robotę — wszak to nie pilnego.

ARETE.

O bardzo pilne! mogłaby się srożyć
Atena, gdybym nie spełniła mego
ślubu — przyrzekłam dziewiczej bogini
zanieść ofiarę jutro do świątyni.
Idź spać kochana — już nie będę nucić.

ŻONA DEMOSTENESA.

Nie mogę zasnąć — wiatr dmie przeraźliwie—
i bije, jakby chciał dach domu zrzucić.

ARETE.

Zews wszechpotężny na Olimpie żywie
i opiekuńcza Atena Pallada!

ŻONA DEMOSTENESA.

Czy był tu sługa z wieścią od sąsiada?

ARETE.

Nie był —

ŻONA DEMOSTENESA.

Ach nie był — kilka dni bez wieści —
Wyszli ze szczękiem broni — teraz głuza.
czemu nie pisze? tak wiele się zmieści
słów na tabliczce (gasi swoje światło)

ARETE.

Cicho — ktoś porusza
drzwiami.

ŻONA DEMOSTENESA.

To wicher.

ARETE.

Cicho, teraz puka —
wyraźnie puka — służba śpi — otworzę!
(słysząc pukanie silne)
Chodźmy zobaczyć, może ktoś, co szuka
naszego domu.

ŻONA.

O tak późnej porze?
(obie wychodzą, słysząc stuk odsuwanej zasuwy, glu-
chy jęk drzwi — wracają — za niemi wchodzi Isokrates
w towarzystwie sługi świecącego latarką).

ISOKRATES.

Goniec przybieżał — są pod Cheroneją —
mówi, że całe pole jak gwoździ nabite,
takie tam masy tarcz, mieczów się chwieją.

ARETE.

I jeszcze jakie słowa są wyrte? — — —

ISOKRATES.

Bitwa zaczęta —

ŻONA.

Więc bitwa zaczęta —

ISOKRATES.

Wszechwładna Mojra jedna wie, co będzie — —

ŻONA.

Czy Demostenes jest w hoplitów rzędzie?

ISOKRATES.

Demostenesa pierś w zbroję zakłętą.

ARETE.

Niech ich Atena wspiera swoją włócznią!

ISOKRATES.

Zews niechaj będzie z nimi — a i z wami
niewiasty! — słodka nadzieja mnie mam,
że owa bitwa będzie dla nas jutrznią,
że moje stare oczy ujrzą radość
Aten! — i że się pomście stanie zadość.

(ociera oczy)

Czas już do domu wracać — Hermes z wami.

ŻONA DEMOSTENESA.

I z wami Hermes —

(odprowadzają go do drzwi).

ARETE.

Idź, odpocząć droga!

ŻONA DEMOSTENESA.

Z pod Cheronei tak długa jest droga.

(wychodzi).

ARETE (stawia lampkę oliwną na ławce, siada do kro-
sien, pilnie szyje, próbuje nucić).

„Pomóż Ateno, niech ma robota...

„budzi w Arachnie gniew...

„nitka za nitką niech biegnie złota (urywa)

(zasypia)

O Teukros! krwawy dziś czeka cię sen —
Nie! nie! Ateno boska! dam ofiarę:

suknię wyszytą, winą pełną czarę —
wróc mi Teukrosa — krew się leje hen —

(zasnęła)

(Wicher coraz silniej dmie, gasi lampę — podwórze roz-
świeca się ledwie dostrzegalnym światłem — z hukiem
otwierają się w głębi wierzeje — tłum cieni niepogrze-
banych Greków, wpada z głębi, przepelnia i obiega
podwórze, zdaleka otacza półkolem śpiącą dziewczynę).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.

(Śpiew stłumiony)

Śpij młoda dziewczyno, śpij,
mocno, jak mocnym jest zgon —
Nie słysząc, nie płacząc, śpij —
już krew bluznęła z ich łon.

ARETE (woła przez sen).

Teukros! o czemuś jest taki olbrzymi!
Drzę cała! Teukros! o jak ta krew dymi!

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.

Śpij młoda dziewczyno, śpij —
pod Cheroneją był bój.
Nic nie przeczuwając, śpij —
Kochanek wspomniał cię twój.

ARETE (przez sen).

Nie chodź, tam Ares wstrząsa krwawą tarczą!!
Patrz Pallas bieży!! jak jej szaty warczą!!

(w głębi za dymami krwawymi ukazują się senne wi-
dziadła: Ares zakuty w zbroję z olbrzymią tarczą na
ramieniu i mieczem, boginie Eris i Enio po obu bokach)

jego z płonącymi pochodniami w ręku, z drugiej strony
wpada Atena).

ATENA.

Dziki Aresie, zdradzasz Helladę!
i Macedonów falangi wspierasz!!

ARES.

Helleńskim szykom niosę zagładę!

ATENA.

Zews cię ukaże —

ARES.

Po co się wdzierasz
w me prawa — walczysz, ja także walczę!

ATENA.

Lecz twoje ramię złe i padalcze!

ARES.

Ty i twe wojska tchórze jesteście!!
Kocham mord bitwy! twoi Helleni
mają broń lichą, ręce niewieście,
więc muszą zginąć!! niech się krew pieni!!

ATENA.

Piorunem Zewsa ścigać cię będę
jak nikczemnego bogów przybłądę!

ARES.

Wal piorunami — mam wojska stare,
co biły dzikich Tryballów, Scytów!
Ja drwię z piorunów i twych hoplitów!

ATENA.

Zews cię z Olimpu strąci za karę
w Tartar!

ARES.

Do boju!! słyszysz fanfarę!!?

(zakrywając się tarczą, naciera na Atenę, która cofa
się—widać blask piorunu i słyhać grom, znikają).

FILIP i ALEKSANDER (wpadają na koniach, pokrytych
srebrnymi łuskami, z nimi tłum wojowników).

FILIP.

Synu! prowadź lewe skrzydło!
Antipater przy twym boku!
Już im bicie mieczów zbrzydło,
nie dostoja tobie kroku.

ALEKSANDER.

Płonę cały! chcę zwyciężyć!

FILIP.

Trzeba synu siły tężyć —
Na tebańskie uderz hufce
tam, gdzie trzystu nieśmiertelnych
walczy wśród krwi fal topielnych!
Ja uderzę tam, gdzie mówce
są ateńscy — gdzie hoplici —
mąż przy mężu tarczą kryci.

ALEKSANDER.

Ateńczycy prą cię śmiało!

FILIP.

Tak! Stratokles walczy z chwałą!
Synu! czas już! z Antipatrem
na Teban się zwalisz z wiatrem
i odrzucisz ich za Hemon —
wówczas ja dokończę sprawę
w ten dzień wielki, w ten dzień krwawy.

ALEKSANDER.

Ojcze, ojcze! tyś jest demon!!

FILIP.

Zepnij konia — droga sławy!! (znikają)
(ukazuje się Teukros z hoplitami, którzy prą przed
sobą ustępujących żołnierzy Filipa).

TEUKROS.

Naprzód hoplici! pod Maratonem
Persów zwały się chmury —
wówczas Helleni gardzili zgonem,
walczyli jak Dioskury!
Pomnijmy dawnych herosów męstwo!!
naprzód hoplici!! z nami zwycięstwo!!

(wśród walki znikają)

(zjawia się Stratokles, nacierając z innymi na cofają-
cych się powoli przed hoplitami żołnierzy macedoń-
skich).

STRATOKLES.

Wygląd wasz mówi podli najmici,
że w żyłach macie grecką krew —

wasi ojcowie snąć byli bici,
gdy padł z nich podlej zdrady siew — (znika)
(Tłumy hoplitów przebiegają bez broni).

GŁOSY.

Huf nieśmiertelnych wybity do nogi —

DRUGI GŁOS.

Krew strumieniami spływa do potoku.

TRZECI GŁOS.

Tam Aleksander!! nie dostała kroku
falanks tebańska —

CZWARTY GŁOS.

Gdzie jesteście bogi!!

STRATOKLES (zjawia się).

Biegna — bez mieczy, — bez tarcz, bez puklerzy —
Stójcie! zwyciężym — biegna — nikt nie wierzy —
Złamane prawe skrzydło — w bój! w bój! Aten-
czycy!! (znika).

ARES (naciera z niesłychaną siłą na Teukrosa, który
się cofa).

Zginiesz!! zginęli wszyscy twoi...

Memu mieczowi nic się nie ostoi...

Ha, ha! Odsłaniasz tarczę, jesteś młody —
masz gibkie ciało — nie brak ci urody —
lecz zginąć musisz, — wylejesz krew młodą —
ujrzę, ażali ta krew nie jest wodą —

(przebija go — Teukros pada — Ares staje nad nim)

Hahaha — trzeba byś bój kochał zawsze,
a przetrzymałbyś boje jeszcze krwawsze — —

ARETE (przez sen).
Teukros! o Teukros!!

ARES.
Kocham bitwy dań —!! (znika)

ARETE (przez sen).
Nie!! nie!! ty przecież żyjesz!! Teukros wstań!!
(zrywa się, biegnie do zjawiska, klęka, pada na ziemię
zemdlona, sennie mary znikają — wicher rośnie gwał-
townie).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.
Wszystko minęło — wszystko stracone,
do bram ateńskich czołga się zło —
miasta zburzone, rzeki czerwone,
jak mórz straszliwe jest losu dno.
(dum cieniów wychodzi, śpiewając, przez otwarte wie-
rzeje, które zatrzaskują się z hukiem za nimi — wszystko
znika. Arete leży na środku podwórza. — Gwałtowne
bicie do drzwi).

ŻONA DEMOSTENESA (ukazuje się z płonąca lampką
oliwną).

Arete — słyszysz, ktoś bije w wierzeje —
Nie ma jej — znikła — —

GŁOS ZA BRAMĄ.

Otwórzcie, otwórzcie —
(stukanie gwałtowne).

ŻONA DEMOSTENESA.
Wielcy bogowie!! ta noc gna złe dzieje!

Boska Ateno! Zewsie! wy pomóżcie —
(nowe stukanie).

ŻONA DEMOSTENESA (przechodzi koło zemdlonej
Arete, nie widząc jej).

Kto woła?

GŁOS.

Swoi.

(żona otwiera wierzeje).

NIEWOLNIK.

Nasz pan wraca doma.

(świeci pochodnią, po chwili wchodzi Demostenes
z pękniętą tarczą, ze złamanym mieczem, wyczerpany
na siłach, za nim kilku zbrojnych w zniszczonych
zbrojach).

ŻONA DEMOSTENESA.

Mężu!

DEMOSTENES.

Nie witaj — wdziej na się żałobę —
Pod Cheroneją śmierć była łakoma —
wchłonęła wszystko w jedną krótką dobę:
ludzi i wolność — idź i wdziej żałobę —
Przebóg! kto leży tu — wszak to Arete!!
Dziewczyno! — co cię zabiło?? wszak nie te
wieści, co idą ze mną! dziewczyno!!

ARETE (otwiera oczy, przytula się do niego).
Wuju — ty jesteś — ty żyjesz!! a on??
Przecież to była zjawa, dziwo ino —

Ja śniłam—gdzie jest Teukros?? taisz zgon??

(z przerażeniem)

Wyście przegrali!! ja bitwę widziałam!!
Mów! mów! on zginął! Ateno! ja miałam
dać ci ofiarę! Teukros!! bóstwa! taką ranę
w samą pierś!! w serce!! a!!

(pada martwa).

DEMOSTENES.

Dziewczyno!

Nie żyje! wszystko idzie precz złamane — —
(wchodzi przez otwarte wierzeje Isokrates, drząc na
całym ciele—w głębi przelatują ludzie z pochodniami—
biegną dzieci, kobiety w mrokach nocy—słyszą dale-
kie ponure echo trąb).

ISOKRATES.

Demostenesie — chcę ci spojrzeć w oczy — —
Pod Cheroneją? — nie mów, wiem — krew
broczy

z twego ramienia—klęska z twego wzroku —
żegnaj, nie mogę przeżyć tej godziny,
kiedy Hellada ginie w dziejów toku!
Niech śmierć głodowa wezmie mnie w kraj
mroku —

ty żyj! patrz w groby—na mnie nie ma winy —
(dekluje)

„Danaos, ojciec pięćdziesięciu córek —

„Pelops, Tantara syn w pizejskie kraje —

„Ejdonjon z ziomek nieszczęśliwych Kadma“
(wychodzi, deklamując, chwiejnym krokiem, wsparty
na ramieniu niewolnika).

ŻONA DEMOSTENESA.

Na ciebie teraz spadnie cios za ciosem —
Od dziś jest straszna wspólnota z twym losem!
Wszystko przepadło—Ateny zgubione,
tyś winien temu!!!—Teraz kluj swą żonę — —

(powoli odchodzi w głąb za Isokratesem).

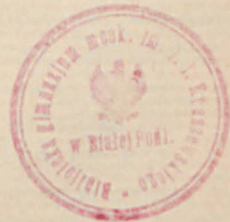
DEMOSTENES (klęka nad trupem Arete, oparty na
mieczu).

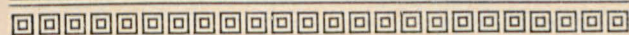
Bogom się skarżę w tej godzinie lęku!
Jam jest gotowy iść w cienie Ereba,
by już nie słyszeć przekleństw, hańby, jęku—
lecz wytrwam, Zewsie, jeśli tak potrzeba.

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW (przeciąga
ulicą widzianą przez otwarte wrota).

Wszystko minęło, wszystko stracone —
do bram ateńskich czołga się zło —
miasta zburzone, rzeki czerwone,
jak mórz straszliwe jest losu dno.

(Na marach niosą ciała zabitych wojowników, kobiety idą
z rozpuszczonymi włosami, towarzyszą im starcy, dzieci
szlochają, niewolnicy z pochodniami).





AKT III.

(Wzniesienie dla mówcy — poniżej miejsca dla świadków — dla służby sądowej — dla herolda, pisarzy. Widać kilka pierwszych ław sędziów — wrażenie, iż ich siedzi kilkuset, po za widownią. Na przodzie stronnicy Eschinesa i Proksenos, wielu Greków z innych miast — z boku Demostenes siedzi.)

ESCHINES (przemawia ze wzniesienia).

Więc jakim prawem śmie Ktesifon żądać, abyśmy wieńczyć szli Demostenesa na Dijonizjach, po tem, co tu rzekłem, com udowodnił brzmieniem praw wyraźnem? Wszak Demostenes nie zdał nam rachunków za wyłożony pieniądz na budowy okólnych murów! prawo zaś zabrania takiego wieńczyć, kto rachunków nie zdał. Że nikt go skarżyć nie chce o tę zbrodnię, to gwoli temu wieniec mu się patrzy?

niech zda rachunki wpierw! niech się dowiemy,
jak się wzbogacił złotem swego ludu!

DEMADES.

Wybornie! słusznie!

GŁOSY WŚRÓD SĘDZIÓW.

Prawdą jest, że nie zdał.

ESCHINES.

Przedemną jeszcze część jest oskarżenia,
a tę najszerzej chcę rozwinąć tutaj,
gdyż jest to wybieg prosty Ktesifona,
ażeby jakoś prawnie uzasadnić
nadanie wieńca Demostenesowi.
Ktesifon mówi tak: „i herold winien
w teatrze wobec wszystkich Greków głosić,
iż lud ateński wieńczy go za dzielność
i prawowitość”—a co najważniejsza,
iż „on przez czyn i słowo zawsze dążył
do dobra ludu, dobra najwyższego“.

DEMADES (do Fokiona).

Słyszysz? Ktesifon śmiało go wychwala.

ARCHIAS (ironicznie).

„Do dobra ludu dążył“.

PROKSENOS (do stronników).

Mowa tego

związana. (potakiwania)

ESCHINES.

Jako oskarżyciel muszę
Wam przeto dowieść, iż są nieuczciwe
pochwalne hymny o Demostenesie,
iż on nie dawał, ani rad najlepszych,
ni też obecnie nie ma w swych działaniach
na oku dobra ludu.

GŁOS.

Nie ma —

KILKA GŁOSÓW.

nie ma.

GŁOS.

A tak jest! nie ma!

ESCHINES.

Nasze państwo, które
ucieczką było dla Hellenów wszystkich,
nie walczy dziś o kierownictwo w Grecyi,
lecz ledwie o swój kraj ojczysty! w takie
to położenie popadliśmy, odkąd
ów Demostenes ster uchwycił rządów.

GŁOS.

To prawda.

ESCHINES.

Trafnie nasz poeta Hezyod
o takich ludziach mówi:

GŁOS.

Słuchać! słuchać!

ESCHINES.

„Całe państwa w zło wpycha często jeden
zbrodzień,
„co się oddaje grzechom, czyniąc podłość
codzień —

„Na takie państwa Kronjon zsyła moc niedoli
„głód i pomór! więc giną ludy te powoli —
„niszczy im wojska dzielne, mury miasta burzy
„i każdy statek, bóstwo, w głębi morza nurzy.“
Odrzućmy stopy wiersza, a za myślą idźmy,
to wówczas, sądzę, nie Hezjoda strofy
będziecie słyszeć, ale głos wyroczni
o rządach marnych, złych Demostenesa!
albowiem flota, wojska, miasta, wszystko
zniszczone mamy—a to jego praca!

PROKSENOS.

To prawda!

GŁOS.

Aleksandra posel rzekł: „to prawda“.

GŁOSY.

Słuchajcie —

GŁOS.

Dalej!

DEMADES.

Teraz się rozgrzewa.

ARCHIAS.

Wesoły człowiek ten nasz Demostenes!

GŁOS.

Gdzie siedzi posel Aleksandra? pokaż!

GŁOS DRUGI.

Tam! z Demadesem!

ESCHINES.

Co się tyczy punktu
trzeciego, powiem, iż król Filip wcale
nie nienawidził Greków, przytem wiedział do-
brze,
że w jednej bitwie wszystko może stracić,
co dotąd zyskał — z tych powodów gotów
był pokój zawrzeć,

nim pod Cheroneją
bój krwawy zawrzał! klnę się Aleksandrem,
który prawdziwym jest mi przyjacielem
i nieraz, było, gościł mnie u siebie,
iż mówię prawdę —.

Również i Tebanie
wzdragali się przed wojną. Pod tym względem
nasz Demostenes szybko się połapał,
że Beotowie mogą pokój zawrzeć
i od Filipa złoto wziąć bez niego!
On miałby swojej ręki nie umaczać
w jakim przekupstwie? było to dla niego
nie do zniesienia! Więc na zgromadzeniu
w mig wstał i zanim kto rzecz zdołał słowo
przeciwko albo *za* pokojem, przysiągł
najuroczyściej na Atenę (jakby
Atenę na to tylko rzeźbił Fidjasz,

ażeby można dać Demostenesowi
do łapownictwa i krzywoprzysięstwa)
że gdyby śmiał kto mówić o zawarciu
pokoju z królem, to on go za włosy
wlec do więzienia każe!

GŁOSY.

Tak! tak było —

ESCHINES.

W ten sposób wziął on sobie Kleofonta
za wzór, co w czas pelloponeskiej wojny
zatracił państwo!

DEMADES.

Uczeń Kleofonta!

PROKSENOS.

To cięgi sprawia!

GŁOS.

Posel Aleksandra
jest zachwycony!

GŁOS DRUGI.

Dla Demostenesa
niedobra wróżba!

GŁOS WŚRÓD SĘDZIÓW.

Demostenes pobladł!

ESCHINES.

Należy tutaj wspomnieć o hoplitach

odważnych, których człowiek ten (aczkolwiek
nie dano ofiar i złe były wróżby),
wyprawił na tę cheronejską klęskę,
i on mimo to *śmiał* tą samą nogą
bezwstydna, która go uniosła z bitwy
jak tchórza, śmiał na grób zabitych wejść,
by uczcić mową ich odwagę męską!
Demostenesie —! do poważnych rzeczy
i wielkich, tyś ze wszystkich ludzi najmniej
podatny, lecz niepokonanyś za to
w podłości słowa: czyż się dziś odważysz
w tej właśnie chwili tym tu w twarz dowodzić,
że przy nieszczęściach tych, co spadły na nas,
Ty powinienes uwieczniony być??
Przegrałeś bitwę tam! pod Cheroneją!
To *twoja* winą!!
Na Zewsa i na opiekuńczych bogów!
o Ateńczycy, błagam was, nie wznoscie
pomnika przeciw sobie samym obok
teatru Dijonyza! nie dowódźcie
w obliczu Grecyi nierozumu Aten!
nie wspominajcie biednym Tebańczykom
ich nieznośnego klęsk pełnego losu!
O Ateńczycy! strzeżcie się Demona
i losu, który w ślad gna tego człeka!
Bo nie ma państwa i jednostki nie ma,
którymby kiedy z rąk Demostenesa
wynikło dobro. Zatem Ateńczycy
zawstydzcie się: dla majtków, którzy płyną

ku Salaminie, prawo wydaliście,
że gdyby który nawet *wbrew swej woli*
zatopił statek na tej drodze morskiej,
już nigdy statków nie powinien wodzić,
by lekkomyślnie nie zagrażał życiu
Hellenów —! człowiekowi zaś, co Grecyę
i państwo całe do nicości przywiódł,
t a k i e m u chcecie zwolić *dalej rządzić*?!
(silne poruszenie wśród sędziów — wielu się podnosi,
aby ujrzeć Demostenesa).

DEMADES.

Niedoczekanie jego.

GŁOSY.

Ciężki zarzut!

GŁOS.

I nieodparty!

PROKSENOS.

To był cios!

GŁOS.

Bogowie!

ESCHINES.

„No dobrze, zawsze to przyjaciel ludu“
ktoś gotów twierdzić — lecz cóż ten przyja-
ciel

uczynił z rzeczy, które uczcić trzeba?
co mówi za nim? może urodzenie?

czy to, że dziadek jego zbiegł z ojczyzny
i z barbarzyńcy córką się ożenił?
czy to, że da się kupić, że jest tchórz?
czyż za to dawne Aten pokolenia
swych bohaterów czciły? w wieńce złote
stroili?

DEMADES.

Nigdy!

GŁOS.

Tylko bohaterów!

ESCHINES.

O Ateńczycy — choć na chwilę myślą
przenieście się do Kolorowej Sali!
Za wszystkie piękne czyny wyście wzniesli
pomniki w rynku! Gdzież więc chcę was po-
wieść?

Tam malowidło bitwy maratońskiej!
Dowódcą kto był? gdyby to pytanie
kto z was postawił, wszyscy odpowiemy:
Miltjades. Ale tam nie wypisano
nazwiska jego. Cóż to? czyż nie prosił?
O tak, lecz lud odmówił — zamiast wodza
imiennie uczcić, na to mu zezwolił,
by postać jego była malowana
na pierwszym planie, jak zagrzewa wojsko.
A czego żąda od was Demostenes?
złotego wieńca? za co? za te klęski,
co na Ateny ściągnął? o zaiste

to wszystko dzieje się wbrew jawnym prawom!
Nigdyby dawniej nikt nie zdołał wnosić
przeciwnych prawom wniosków—lecz Ktesifon
ten chce! ten może! jakaż zatem droga?
co czynić, aby nie ustąpić przodkom
w zasługach??

DEMADES (do swoich).

Tu go pewnie chce uśmiercić!

GŁOSY LICZNE.

Słuchajcie!

ESCHINES.

Gdy Ktesifon stanie czelnie wobec
Was Ateńczycy i zaklinać będzie
by tu zawezwać mógł Demostenesa,
o Ateńczycy, nie dopuście zgola
do takiej hańby! niech ten człek nie mówi,
bo to wbrew prawu będzie! przeciw wszelkiej
ludowej władzy!

GŁOSY.

Tak! przeciwko władzy!

ESCHINES.

Przed oczy wasze jeszcze wam postawię
odmienny przykład—inne porównanie.
Po nieszczęśliwej cheronejskiej bitwie
prywatny człowiek chciał na Samos płynąć
i za to został dnia tego samego
przez areopag śmiercią ukarany—
zaś inny, który chciał na Rhodos uciec,

bo lęk go objął po nieszczęsnej klęsce,
zaledwie z trudem uszedł karze śmierci.
A teraz przeciwny, co się dzieje.
Ów Demostenes, co jest *winiem* klęski,
co rzucił wojsko w bitwie, i zbiegł z miasta,
w czas Djonizjów ma być uwięziony?
I czyż człowieka tego, sprawcę całej
niedoli greckiej stąd nie wypędzicie??
Lub czyż go, jak korsarza, który władzę
zagarnął w państwie, który sztuką słowa
steruje poprzez rządy—nie każecie
czempredzej pojmać i ukarać?!

INNY GŁOS.

Już przekonany jestem!

GŁOS.

Trzeba to uczynić.

GŁOS.

O Zewsie oświeć!

DEMADES.

Śnać porywa sędziów!

ESCHINES.

Namyślcie się dla dobra państwa, Aten,
i dla was samych! i nie tylko słuchem
lecz i oczami bacząc i spojrzycie,
czy jest wśród was ktokolwiek jemu równy?
czy ma on towarzyszków polowania,
lub zlatmłodości swej współzawodników zabaw?

Na dodońskiego Zewsa! Człek ten nigdy nawet
nie upolował dzikiej świni! (śmiech) nigdy
nie troszczył się o ciała hartowanie!
lecz tylko zawsze ćwiczył się w procesach
przeciwko tym, co mają własność!

GŁOS.

Przebóg!

GŁOSY.

Okropne słowo!

DEMADES.

To śmiertelne pchnięcie!

ESCHINES.

Pomnijcie dalej o tem, Ateńczycy,
że na tem miejscu, gdzie ja stoję, mówiąc
przeciwko jego podlej przewrotności,
wystąpiliby również przeciw niemu
najwięksi nasi dobroczyńcy państwa:
Ów Solon, co uwiecznił władzę ludu
świętami prawy, on filozof sławny,
z umiarkowaniem, które tak go zdobi,
prosiłby was, abyście zgola wyżej
Demostenesa nie cenili, niżli
przysięgę i ustawy—Arystydes skromny,
co przeprowadził wszelki pobór w związku,
i po którego zgonie Ateńczycy
wyposażyli córki, skarżyłby się
na ten haniebny stan sprawiedliwości

i zapytałby was, czy nie wstyd wam jest,
że wasi ojce Artemjusa z Zeli,
co przywiózł złoto Medów do Hellady,
wygnali z miasta, omal nie zabili,
gdy wy tymczasem dziś Demostenesa,
co wam nie przywiózł złota medyjskiego,
lecz sam to złoto posiadał przez przekupstwo
i ma dotychczas, chcecie wieńcem złotym
ozdobić!!!?

GŁOSY.

To niesłychane słowa!

GŁOSY.

Zginął! zginął!

ESCHINES.

Czyż nie wierzycie, że sam Temistokles
i ci co padli tam pod Plateami,
że nawet groby przodków łyżby łyły,
jeśli ten był uwieńczony, który
przyznaje głośno, że z barbarzyńcami
przeciwko Grekom związał się?!

GŁOSY.

Ohydne!

WIELU SĘDZIÓW (powstaje).

ESCHINES.

I tak to dzisiaj bądźcie mi świadkami
o ziemio! słońce! cnoto! o rozsądku!
i wykształcenie! które nas uczycie

rozróżniać zło i piękno! tak to ja powstałem
dla dobrej sprawy i mówiłem dla niej.
I jeśli moje oskarżenie było
i dobre i stosowne do występków,
to powiedziałem tak, jak chciałem wszystko —
zaś wszystko inne oby tak z mej mowy tchnęło,
jak ja sam pragnę—wy zaś według tego,
co powiedziałem i co rozwinąłem,
wydajcie wyrok, by był sprawiedliwy
i dla ojczyzny zbawczy!! (schodzi)

STRONNICY (cisną się do niego i ściskają mu ręce —
gwar, mnóstwo sędziów powstaje i patrzy na Demo-
stenesa).

GŁOS.

O Ateno!

Demostenesa miej w opiece swojej!

GŁOSY.

Miażdżące oskarżenie!

DEMADES.

Chyba on już teraz
nie wybrnie z tego.

GŁOS.

Gdyby prawdą było
to wszystko, co tu rzekł Eschines—to by
nie było człeka odeń straszniejszego.

GŁOS.

Przekupny człowiek ten nasz Demostenes.

GŁOS.

Nie dopuścimy zgola go do głosu!

GŁOS.

A jednak chciałbym słyszeć, co nam powie!

GŁOS.

Głosować będę przeciw!

GŁOSY.

Głosuj, głosuj!

GŁOS.

Tak tylko może mówić Macedończyk!

GŁOSY.

Demostenesa z góry chcą utracić!

GŁOS.

Eschines, myślę, wziął już wyścig
w gonitwie słów.

GŁOS.

Okropne oskarżenie.

LYKURGOS (do Demostenesa).

Ja sędzę, że cię głosu nie pozbawią.
Eschines pienieł się z wściekłości, bowiem
on czuł, że dzisiaj rzuca kość ostatnią.

GŁOS.

O, Aleksander bardziej od rodzica
swego okrutny. Pono nienawidzi
Demostenesa jako nikt na świecie.

GŁOS.

To rzecz jest pewna!

GŁOS.

Mówią, że najbardziej
jest Aleksander rozwścieczony o to,
iż Demostenes po Filipa śmierci
wdział białe szaty i po rynku chodził
i wielbił bogów, kiedy Filip zginął!

GŁOS.

Nie w tem rzecz główna, główna w tem rzecz
właśnie,

iż to uczynił w ową chwilę, kiedy
mu zmarła córka, dziecię dlań jedyne,
że ból rodzica zabił w sobie, byle
na wieść o śmierci nagłej, skrytobójczej
Filipa, smutkiem swym nie gasić szczęścia
w ateńskim ludzie.

GŁOS.

Żle z Demostenesem.

GŁOS.

O źle! bo tego on mu nie przebaczy!

GŁOS.

Kto?

GŁOS.

Aleksander.

GŁOS.

I mnie tak się zdaje.

FOKION (szybko podchodzi do Demostenesa bierze go
na stronę).

Mów lecz ostrożnie. Posel Aleksandra
na wszystko baczy. Mówią, że on głównie
procesu gwoli przybył—mów ostrożnie —
kto wie, co w głowie błysło Aleksandra.,
niepewne czasy—bacz na swoją głowę...

DEMOSTENES.

Tak będę mówił, jak to czuję w sercu,
choćabym życiem miał przypłacić mowę.
W mym ludzie nie ma mocy, lecz jest dusza,
co się zapala do szlachetnych rzeczy.

PROKSENOS (do Eschinesa).

Mój król i bóg mój Aleksander
umyślnie wysłał mnie na proces,
bym zdał mu sprawę ze wszystkiego.

ESCHINES.

Królowi pokłon od nas zawieź
i mów, że czynię wedle siły,
byleby zniszczyć wpływ Demostenesa.

PROKSENOS.

Myślę, że wygrasz—lud porwałeś mową.

ESCHINES.

Nie znasz psa tego! Wygram, jeśli jeno
lud nie dopuści, aby Demostenes
przemawiał w sądzie.

PROKSENOS.

Przecież nie dopuszczają!

ESCHINES.

Tak, jeśli jednak stanie się inaczej,
Zews na Olimpie przestał istnieć!

PROKSENOS.

Jeślibyś przegrał — mimo to wygrałeś!
Mój król i bóg mój Aleksander
ma dość już knowań Demostenesowskich.
Jeżeli przegrasz, Demostenes *zginie* —
po głowę jego dłoń królewska sięgnie!
Jam z tem przyjechał! albo na wygnanie
pójdzie wyrokiem sądu zniewolony,
lub da swą szyję pod miecz macedoński!

ESCHINES.

Twój król jest wielki! powtórz to i dodaj
iż *za tę cenę* warto przegrać proces!

HEROLD (uderza o ziemię).

GŁOSY.

Słuchajcie! cicho! mówi!!

GŁOS.

Kto?

GŁOS.

Ktesifon —.

KTESIFON (który wszedł pierwaj na wzniesienie i rozmawiał z sędziami).

Sędziowie! sprawę nazbyt dobrze znacie,

bym miał rozwodzić się nad jej osnową.
Mniemałem, iż Ateny winny godnie uczcić
człowieka, który nieustannie czuwał,
by nieskalane imię Ateńczyków
przekazać przyszłym Grecyi pokoleniom!
Świadcami wyście byli sami—wasze
to oczy, wasze uszy, wasze bronie
szły w trop za tropem tam, gdzie Demostenes
wiódł okręt państwa—wyście sami,
świadcami byli, jaki bieg był rzeczy
i czy wasz honor deptał Demostenes,
lub czy przeciwnie chwały wam przysporzył.
Sędziowie—serc mi waszych nie odmówcie
i nie zezwólcie, aby podły zbrodniarz
miał większe prawa, niżli Demostenes —.
Jeżeli zbrodniarz, który zabił matkę,
ograbił świątyń poświęcane mury,
przed wami może stanąć, by się bronić,
czyż Demostenes nie jest godzien tego??
czyż jeśli jakas zbrodnię śmiał popełnić,
to zdoła skryć ją przed waszemi oczyma?
Sędziowie! niechaj wasza sprawiedliwość
sprawiedliwością będzie, a nie pomstą —
niech Arystydes ten, którego wspomniął
Eschines, nie zapłacze nad tem państwem,
jeśli by zbrodniarz był tu w większej cenie,
niż mąż, co życie oddał w służbę państwa —
Pozwólcie zatem, że go wezwę tutaj,

by mógł przed wami stanąć i powiedzieć,
co na obronę swoją wie! Pozwólcie!

DEMADES.

Pozwolą, czy też nie pozwolą?

GŁOS.

Wezwij!

ESCHINES.

Słyszycie?

GŁOSY Z ŁAW SĘDZIÓW (coraz liczniejsze).

Wezwij! wezwij!

ESCHINES.

Ha! pozwolą!!

bo jakże mają się wyrzekać tego,
co im przyjemność robi!

GŁOSY BARDZO LICZNE (wielu sędziów powstaje).

Wezwij!! wezwij!!!

ESCHINES.

Ten zwierz przemówi! Ateńczycy winni
poganiać psy, nie sądzić!

TŁUM.

Wezwij!! wezwij!!!

(wszyscy powstają i podnoszą ręce).

LYKURGOS.

Demostenesie!

Słyszysz? — idź zwyciężyć!

Bogowie, którzy na Olimpie rządzą
i opiekują wciąż się Aten losem,
niech natchną ciebie taką mocą słowa,
byś zniszczył wrogów swoich i ojczyzny!

PREZES AREOPAGU.

Zawezwij go, bo taka wola sądu.

(Ktesifon podchodzi do Demostenesa i rozmawia z nim)

ESCHINES.

Ha psy!! mój los na próbę chcą wystawić!!!
Jeżeli wygra, muszę uciec z Aten!
Szaleństwo mnie ogarnia! pójdę zabić!
Ha psy!! na kark wasz niechaj spadnie ramię
Aleksandrowe, jeśli ja dziś przegram!!
ten zwierz ma mówić!! Zewsie!! Apollinie!!
niechaj by raczej trupem padł, niż mówił.

DEMOSTENES (idzie na wzniesienie — gwar rośnie —
gorączkowe ożywienie na twarzach sędziów).

LYKURGOS (do Hyperejdesa).

Przybyli ludzie zewsząd, żądni słyszeć
Demostenesa — dziś Ateny będą
tryumfem duszy i wielkiego serca,
lub się okaże, że spodłaly!

GŁOSY.

Cicho —

Słuchajcie!

(gwar milknie — w natężeniu wszyscy zwracają oczy
na Demostenesa).

DEMOSTENES.

Najpierw, o mężowie Aten, boginie błagam jak i bogów, abym tak wiele życzliwości, jak wam wszystkim i miastu stałem dochowywał, doznał w niniejszej sprawie w równej mierze od was, i by bogowie te w was myśli tchnęły, co waszej sławie i sumieniu głównie przystoją. Co się tyczy oszczerstw, które Eschines zwłóknął na życie me prywatne, słuchajcie, jak po prostu i uczciwie odpowiem na to. Jeśli za człowieka mnie macie, który głośny jest z występków — to nie pozwólcie mi podnosić głosu i choćby nie wiem jak nieporównana publiczna moja służba była, wstańcie i potępiajcie mnie natychmiast! jeśli atoli macie mnie za szlachetnego o wiele więcej od człowieka tego, to nie zawierzcie mu i w innych rzeczach, bo rzecz to jasna, że to wszystko zmyślił — zaś mnie okażcie tę życzliwość, jakiej nie skąpiliście nigdy mi w procesach.

GŁOS WŚRÓD SĘDZIÓW.

Za serce chwytą!

ESCHINES (do Demadesa).

Słyszysz? już się wślizgnął!
Potechtał ich osierdzia czule!

GŁOS WŚRÓD SĘDZIÓW.

Pięknie

ten zwrot powiedział — „wstańcie, potępiając natychmiast“.

DEMOSTENES.

Podniesione oskarżenia są straszne. Jeśli jednak rzeczywiście tak wielkie były moje zbrodnie, jak to w tragicznych zwrotach on malował tutaj, to winien był on zaraz wówczas żądać zastosowania praw, karzących winnych — lecz on porzucił tę tak prostą drogę i prawą i miast przeprowadzić dowód na świeżym czynie, rolę swą odgrywa po tylu latach pełną oszczerstw, kpinek i posądzania.

GŁOS.

O bogowie Hadu!

GŁOS WŚRÓD SĘDZIÓW.

Zaiste drogę miał daleko prostszą.

(Potakiwania wśród sędziów).

DEMOSTENES.

I tak to wszystkie jego oskarżenia, co z góry można już przewidzieć snadnie, w podobny sposób wbrew są wszelkiej prawdzie —

lecz ja pomimo to z osobna każde rozpatrzyć myślę.

DEMADES (do Eschinesa).

Po coś rzecz tak stawiał?

ESCHINES.

Uprzedzić chciałem jego samochwalstwo.

DEMOSTENES.

Gdy Filip zajął Fokis, Termopile,
gdy jawnem było, iż zagraża Grecyi,
co ów uczynił przekupiony przezeń?
czy was przestrzegał? do baczności wzywał?
uzbrojeń żądał? nie! on oplakuje
ich dziś! współczuje z Beotami, bowiem
zburzone mają Teby. Eschinesie!
ty *musisz* współczuć z nimi! ty, co dobra
w Beocyi masz i zbierasz z pól ich żniwa!

GŁOSY WŚRÓD SĘDZIÓW.

W Beocyi dobra mu! — z Filipa ręki!

DEMOSTENES.

Gdy tak was Filip oszukiwał przez tych,
co w czas swych poselstw dali się przekupić,
i gdy upadły w gruzy miasta Fokiów
nieszczęsne, co się stało wówczas? Wszyscy:
pożalowania godni Tessalowie,
Tebanie w swoich prawach uszczupleni,
widzieli w królu swego przyjaciela,
obronić, jak i dobrodzieja.
I tak powoli Filip szerzył wszędzie
zepsucie, podłość, chciwość, znikczemnienie
i póty owi wszyscy sprzedajnicy

Filipa zwać się śmieli przyjaciółmi,
dopóki Filip nie osiągnął celu —

Bo wówczas on przyjaciół swych już nie znał
i tak ich cenił, jak zasługiwali:

gotował śmierć im, lub słał na wygnanie.

Lecz on wam gotów mówić, że jest zgoła
w przyjaźni z królem! gościem Aleksandra!

On przyjacielem, nawet gościem króla!

A jakżeś ty do tego doszedł? jakże

się stałeś królów godnym, powiedz? ani

Filipa gościem, ani przyjacielem

nie nazwę ciebie Aleksandra!

W mych oczach jesteś ich najmitą płatnym,

i dla tych wszystkich tak się zwiesz!

nie wierzysz? to ich pytaj—albo lepiej

miast ciebie, ja to zrobię—Ateńczycy!

czy uważacie tego Eschinesa

za przyjaciela Aleksandra, czy też

za najemnego draba?

LICZNE GŁOSY.

To najmita —

najmita —

DEMOSTENES.

Słyszysz?

GŁOSY.

Zdrajca! zdrajca!

ESCHINES (do swoich).

To krzyczą *jego* ludzie.

DEMADES.

Reszta milczy!

DEMOSTENES.

Sędziowie! Nie chcę mówić o tem wszystkim, co działo się, nim zawarliśmy pokój —. Pomijam Pydnę, Amfipolis, ale gdy Filip zajął wyspę Eubeję, i pomost miał z niej przeciw nam uczynić, gdy na Megarę napadł, wziął Oreon i zburzył Porthmos, Hellespontus podbił, Bizacyum obległ, gdy to wszystko czynił, czy działał słusznie, czy też przeniewierczo, czy złamał pokój, czy go też nie złamał? i czy powinien był ten ktoś z Hellenów wystąpić przeciw jego przedsięwzięciom, lub nie wystąpić?

Jeżeli jednak miał ktokolwiek powstać, by przeciwdziałać jemu, komu bardziej przystało to, jak nie ludowi Aten? I jam to właśnie zdziałał! i gdym widział, że on w niewolę chce wziąć wszystkich ludzi, przeciwdziałiałem mu i nie przestałem pouczać i ostrzegać, byśmy nie dawali na łup mu siebie! Tak się przeto stało, iż wyście precz wygnali jego wojsko z Eubei, żeście mu czynili wstręty w Perinthos, żeście wreszcie ocalili Bizancyum dumne, powstrzymując podbój,

co nam zagrażał wszystkim — wyście o Ateńczycy! poszli w ślady ojców —! a jeśli tak się stało, jam jest winien!

GŁOS.

Niezapomniane chwile!

GŁOS.

Cześć Atenom!

GŁOS.

Demostenesa czyn!

GŁOS.

Bogowie wielcy!

O miejcie miasto w swej opiece!

(gwar radosny)

HEROLD (uderza o ziemię—robi się cicho).

DEMOSTENES.

Lecz wniosek Ktesifona jest przeciwny ustawom!

GŁOSY LICZNE.

Nie jest! nie!

DEMOSTENES.

Tak *on* powiada,

Eschines!

GŁOSY LICZNE.

Nie jest! nie jest!

DEMOSTENES.

On powiada,

że ten nie może być wieńczony, który
rachunków nie zdał z grosza publicznego.
Zaiste! nigdy taki! Eschinesie!
lecz jakich ja nie zdałem wam rachunków?
Z budowy murów—??? z grosza publicznego??
O, Ateńczycy—z grosza publicznego
rachunki zdałem, wiecie o tem wszyscy,
i on wie także! Prawdą jest jedynie
żem nie zdał z tego, com dał z *własnej kasy*!!
A więc dlaczego ty mnie prześladujesz?
dlaczego grasz słowami? czemu sobie
nie wytrzesz mózgu ciemierzycą czarną?
O gdyby Minos, albo też Eakos
lub Radamantus był oskarżycielem
a nie zaś matacz, sądzę, żeby takich
nie mówił rzeczy, ani też używał
tak ważnych słów, jak gdyby na tragediach
się znalazł:

(naśladując głos Eschinesa)

„o ty ziemio! słońce! cnoto!”

PROKSENOS.

Co on jeszcze powie?

Szalony mówca i wy go słuchacie?

Mnie dech zapiera każde jego słowo.

DEMADES (ponury).

I nam.

ESCHINES.

To wyście parli do procesu.

(wściekły z pięściami zaciśniętymi podbiega do stronników swoich).

DEMOSTENES.

Tysiące innych rzeczy, które mógłbym podnieść,
pomijam. Lecz gdy Filip nam zagarnął
okręty, zniszczył miasta Chersonesu,
gdy wieść nadeszła, że już Elateja
zajęta, kiedy rano lud się zebrał
i wszyscy siedli, milcząc, oniemiemi
wypadku grozą, kiedy powstał herold
i pytał „kto chce mówić?”, nikt nie powstał
i choć wielokroć razy to powtarzał,
pomimo to nie powstał nikt.
I wówczas jeden człowiek wstał i mówił:
To byłem ja! gdyś ty bez głosu siedział
na zgromadzeniu, ja wystąpiłem z radą.
Nie szukaj mojej winy w tem, że Filip
zwyciężył! bowiem wynik ostateczny
był w rękach bogów, a nie w moich! jeślim
zaniedbał czego, co w człowieka mocy
być mogło, skarż mnie! dowiedz, wykaż! ale
jeżeli orkan, co wpadł do Hellady,
był potężniejszy, a nietylko od nas,
lecz od Hellenów wszystkich—cóż więc
potrzeba było czynić nam? i ktośby
kapitanowi, co zarządził wszystko
dla dobra statku, gdy się zerwie burza
i jego okręt nadwyręży, albo

zatopi całkiem, śmiał rozbicie statku
zarzucić?!!

GŁOSY.

Nigdy! los jest dziełem bogów!!

DEMADES.

Już teraz nic nie wstrzyma burzy —

ARCHIAS.

Mówi,
jak gdyby dziś o życie walczył —

PROKSENOS.

Walczy o życie, co jest w rękach Aleksandra.

ESCHINES.

Na Zewsa! w rękach—króla!

LYKURGOS (z boku).

W rękach bogów!

DEMOSTENES.

Zaiste miasto nasze nie jest szczęsne
w swych przedsięwzięciach! gdyby jednak było
bez walki zeszło z pola, to, na Zewsa!
jakiemi oczy moglibyśmy patrzeć
na obcych, którzy do nas przybywają,
gdy w przeszłych czasach miasto nasze nigdy
nie przekładało podłej spokojności
nad walkę, choć najbardziej niebezpieczną!
I słuszna! któżby nie podziwiał mężów,
co kraj i miasto porzucili i na

okręty swe uciekli, byle obcym
rozkazom nie dać ucha! mężów, którzy
Temistoklesa za to, że tak radził,
obrali wodzem swym, a Kyrzylusa,
co za poddaniem się oświadczył głośno,
natychmiast potem ukamienowali,
i zaś nietylko jego, bo ich żony
kobietę jego ukamienowały!
Albowiem w owych czasach Ateńczycy
nie oglądali się za strategami,
lub retorami, aby przez nich zdobyć
niewolę pełną szczęścia, ale oni
przeciwnie żyć ni razu nie pragnęli,
jeśliby żyć nie mieli na wolności!

JEDEN Z SĘDZIÓW (wstając).

Ty rzekłeś!!

GŁOSY.

Chwała Demostenesowi!
On naszą cześć ocalił!! chwała! chwała!!

DEMADES (do ław sędziowskich).

Szałenci —! w Azyi słucha Aleksander!!
Dla niego ową chwałę zatrzymajcie —

PROKSENOS.

Nie mogę słuchać!!

ARCHIAS.

Wzburzył sąd do głębi.

HEROLD (stuka o ziemię).

GŁOSY.

Śluchajcie! cicho. —

DEMOSTENES.

Wszystko, com uczynił
i żeście godnym myślom dali posłuch,
to jest zasługa całej tej przeszłości
chwalebnej! i gdybyście Ktesifona
skazali z tej przyczyny, zem ja miastu
nie radził jak najlepiej, to możnaby
uwierzyć wówczas, że przez swoje *błędy*
w nieszczęście popadliście, nie przez *losu*
nielaskę srogą. Ale tak nie było!
o nie! i wyście się nie pomylili,
mężowie Aten, gdybyście ponad wszystko
wynieśli walkę o ratunek! wolność!
o nie! na przodków klnę się, co walczyli
pod Maratonem, na tych, którzy czoło
stawili wrogom swym pod Plateami,
i co na morzu, tam pod Salaminą
jak lwy się bili i pod Artemizjon,
i na tych wszystkich innych dzielnych mężów,
co leżą w naszych grobach narodowych,
i których wszystkich miasto w równej mierze
uczciło pogrzebaniami zaszczytnymi,
a nie tych tylko, Eschinesie, którzy
szczęsnymi byli, lub zwycięzców samych!
Istotą złą jest o mężowie Aten
sykofant każdy, zawsze zły i wszędzie!

potworną i ohydą! lecz ten tu człowieczek
jest bestyą zwyrodniałą! od początku
samego nigdy nic zdrowego, nigdy
nie szlachetnego nie uczynił w życiu,
ów chłopski Onomaus, mówca
z najpodlejszego ziarna i gatunku!

PROKSENOS.

I wyście z nim na proces się ważyli?!
Nie znałem go —

ESCHINES (do Demadesa).

To wyście parli k'temu.

GŁOSY.

Z Ateńskiej ziemi precz! — nikczemny zdrajca!

HEROLD (stuka o ziemię).

GŁOSY.

Śluchajcie —

DEMOSTENES.

Gdy ojczyzna nasza była
szczęśliwa, to jak zając podle żyłes
łękliwy, drżący, wciąż w obawie kary,
boś jej się lękał za swe sprawy brudne,
lecz, gdy nieszczęście miasto nawiedziło,
natychmiast głowę wzniosłeś, śmiały, czelny!
Lecz kto się cieszy, iż pod Cheroneją
poległo tysiąc współobywateli,
na jakąż karę nie zasłużył taki
u tych, co żyją?

Precz z ateńskiej ziemi!

Na chleb łaskawy idź do Macedonów!

Lecz on obwinia mnie, iż wszyscy padli
przezemnie w bitwie cheronejskiej—zatem
przeczytaj napis, który ku ich chwale
ojczyzna na ich grobie położyła,
byś mógł i z tego poznać Eschinesie,
jak nierozumnym jesteś sykofantem—

Słuchajcie!

„Ci, co tu leżą wzniesli miecz w kraju obronie—
„Walczyli, by zniweczyć wrogów urąganie —
„Bój dowiódł cnoty—śmierć im otuliła skronie,
„a zaś Aida wyrok zwycięztwa uznanie
„oddął poległym Grekom, iż ich kark niezgięty
„nie dźwiga haniebnego jarzma najeźdźnika.
„Teraz ich zwłoki leżą w łonie ziemi świętej,
„zbywszy się walk. Zaś z Zewsa, to prawo
wynika:
„Błąd zaden, wieczny tryumf, to jest bogów
prawo,
„zaś czelek nie ujdzie nigdy przed śmierci ku-
rzawa“

Czy słyszysz, nawet tu jest powiedziane: „nie błądzić nigdy i zwyciężać zawsze jest tylko prawem bogów.“ Nie jest w mocy doradcy—wojom dać zwycięztwa chwałę, lecz w rękach bóstw! O, na Heraklesa i wszystkich bogów, jeśli usuniemy na bok podszepty wrogie i wymysły kłamliwe, ale idąc w ślad za prawdą, będziemy badać, kto są ci, na których to głowy wszyscy Ateńczycy mogą wypadków winy zrzucić—to ujrzymy, że to są ci, podobni właśnie jemu, nie ci, podobni mnie—to są ci, którzy, gdy moc Filipa jeszcze była słaba, z chciwości podlej dobro pospolite na łup wydali, współobywateli oszukiwali i zwodzili, póki niewolnikami nie zrobili wszystkich. Lecz od takiego haniebnego związku, od tego zła, lub raczej, Ateńczycy, jeżeli prawdę mamy mówić pełną, od owej zdrady wszechwolności Greckiej, Ateny nasze w oczach wszystkich ludzi zostały czyste przez mą politykę, a ja zaś w oczach waszych. A ty pytasz, za jakie czyny mam być uwieńczony? Więc mówię tobie, że gdy w całej Grecji zarządcy państw, i ty wśród nich na czele, na żołdzie byłeś pierwej u Filipa

dziś Aleksandra—to mnie ani zmiany,
okoliczności, ani przyjaźń, ani
też obietnki, ni nadzieja, ani
obawa, ani zgoła nic nie mogło
nakłonić, abym ja cokolwiek z tego,
com dla ojczyzny miał za sprawiedliwe
i zbawcze, zdradził.

GŁOSY.

Nigdy — nigdy — nigdy —

DEMOSTENES.

O gdyby tak, jak ja na stanowisku,
w helleńskim każdym mieście jeden człowiek
się znalazł, lub przynajmniej, gdyby stanął
w Tessalii jeden mąż i w Arkadyi
choć jeden taki, coby równej myśli
był ze mną, toby żaden z Greków ani
za przełęczami, ni z tej strony Fyli
teraźniejszego zła nie byłby zaznał.
I gdyby tak się było stało, bóstwa!
o ziemio! słońce! jakże my wysoko
dziś bylibyśmy i to z wszelkiem prawem!
A Eschinesie ty, coś zrobił z tego,
po czem by każdy poznał patryotę?
Czy byłeś pośród tych, co czyn kochają?
O nie! nie byłeś między nimi wcale!
nie byłeś ani pierwszy, ani drugi
ni trzeci, czwarty, piąty, szósty, ani
na żadnem miejscu, zwłaszcza nigdzie tam,

gdzie jaką korzyść mógłby kraj nasz odnieść.
Bo jaki sojusz powstał za twą sprawą?
i jaka pomoc, albo zysk dla dobra
lub sławy miasta? jakie ty poselstwo
lub służbę-ś czynił, z czego by dla Aten
przyrosła cześć? i coś naprawił? jakie
okręty? jakie konie? mury? jaki
arsenał? jaką jazdę? w czymże byłeś
jakkolwiek choćby pożyteczny? w niczem
i w niczem!!

GŁOSY POWSZECHNE.

W niczem!!

DEMOSTENES.

Słyszysz?

GŁOSY.

W niczem!! w niczem!!

Przedajny szalbierz! precz z Ateńskiej ziemi!!
do Macedonów!! precz! precz z Eschinesem!

ESCHINES.

Bogowie! pomsty na te lby niesforne!!

PROKSENOS.

Ta pomsta przyjdzie wcześniej, niżli sądzisz!

GŁOSY.

Słuchajcie—!

DEMOSTENES.

Dwie są rzeczy Ateńczycy,

bez których mąż o zacnym charakterze,
a za takiego siebie mam, nie może
się obejść — w czas potęgi winien państwo
do przodownictwa i do cnót zagrzewać —
zaś w każdym czasie dbać o jego dobro —.
Potęga zaś i skutek są zależne
od wielu innych rzeczy. Taki sposób
myślenia każdy z was dostrzeże u mnie
i bez wyjątku. Ani gdy żądano
wydania mego, ani gdy procesy
amfiktijońskie przeciw mnie toczono,
i ani, kiedy mi grożono, ani,
gdy przyrzekano, ani gdy ci podli,
jak dzikie bestye na mnie się rzucali —
jam nigdy myśli względem was nie zmienił.
Bo od początku prostą i uczciwą
poszedłem drogą, by pomnażać zawsze
potęgę, cześć i sławę mej ojczyzny,
podnosić ją i dla niej żyć.

GŁOSY.

Słuchajcie —

(mnóstwo sędziów powstaje).

DEMOSTENES.

Lecz nigdy przeciw! Oby żaden z was, bo-
gowie!
nie zwolił na to nam! lecz przede wszystkim
udzielcie lepszej myśli, lepszej wiedzy
(zwracając się ku stronnikom Eschinesa)

i tym tu także — Jeśli jednak oni
nieuleczalni są, *to wykarczujcie
ich samych przez się do pnia i korzenia,
na wodzie i na lądzie!* nam zaś pozostałym
udzielcie prędko wyzwolenia z pośród
tych niebezpieczeństw, i stałego dobra!

(chwila milczenia, Demostenes schodzi z mównicy —
wybucha gwar na ławach sędziów).

GŁOS.

Bogowie! dajcie sprawiedliwość!

GŁOSY.

Nie winien! chwała! cześć obrońcy!! cześć mu!
Demostenesie, cześć ci!!

GŁOS.

Na Olimpie
słuchały bogi i wydały wyrok — —

GŁOSY.

Nie winien — !!

(stronnicy ściskają ręce Demostenesa).

ESCHINES (błady podchodzi do Proksenosa).

Jeśli oni Ktesifona
uwolnią — muszę z Aten uść natychmiast,
bo moje życie nie jest tutaj pewne.

DEMADES.

Ja pomszczę ciebie —

PROKSENOS.

Król i bóg mój pomści
was wszystkich.

DEMADES.

Klnę się Mojra, Eschinesie,
że Demostenes zginie!

PROKSENOS.

Zginać musi!

HEROLD (stuka w ziemię).

Uciszcie się —

PRZEWODNICZĄCY SĄDU.

Czy winien jest Ktesifon,
żądając wieńca dla Demostenesa?
Jeżeli nie, powstańcie!

SĘDZIOWIE (powstają wśród milczenia).

GŁOS.

Prawie wszyscy!

DEMADES.

Powstali prawie wszyscy.

PRZEWODNICZĄCY (uroczyście).

Nie jest winien —

ESCHINES (do Proksenosa).

Królowi donieś, żem mu służył wiernie.

(znika)

GŁOS.

Do Macedonów bieżaj! liż im nogi!!!

GŁOSY (słychać wśród wrzawy).

Ucieka — patrzcie! matacz! zdrajca! nędznik!!
Bogowie! chwała wam i cześć!

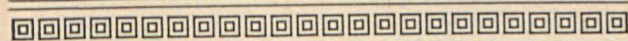
PROKSENOS (do Demadesa).

Demostenes zginie!
To wróg największy rodu Heraklidów.

GŁOSY.

Bogowie! chwała wam i cześć!





AKT IV.

(Wnętrze domu Demostenesa — zbliża się pora wieczorna).

DEMOSTENES.

Dlaczego jesteś milcząca i skryta?
Dlaczego taka okrutna się stałaś —
Wszak nawet ptaki mówią do swych braci
i sióstr?

Czy byłem dla ciebie niechętny?
Czym tobie krzywdę wyrządził jakową?

ŻONA.

Zapóźno.

DEMOSTENES.

Żal cię tak łamie? jeżeli
czemkolwiek stałem się winien, zaiste
mogłabyś spojrzeć w minione godziny,
a wówczas może twój żal byłby mniejszy.
Służyłem miastu —

ŻONA (sarkastycznie).

I wzięłeś nagrodę!
Złotym cię wieńcem lud Aten uwieńczył —
byłeś herosem dla nich przez lat kilka —
nie będąc królem, byłeś królem Grecyi —!
lecz jeszcze szybciej popadłeś w niełaskę
Po harpalijskim procesie musiałeś
uchodzić z Aten —

DEMOSTENES.

I ty uwierzyłaś
w to kłamstwo, iżem umaczał swe ręce
w Harpala skarbach i żem przekupiony
przez niego mógł mu ułatwić ucieczkę?
I tys w to błoto uwierzyć zdołała,
co na mnie wszyscy wrogowie rzucili,
by szańbić moje nazwisko i cześć?

ŻONA.

Nietylko twoi wrogowie rzucili —
Stronnicy twoi rzucili je również —

DEMOSTENES.

Stronnicy moi?
Tak bywa, iż za największe wysiłki
rzucają błotem najbliżsi, najlepsi —
Lecz wszakże błąd ten zdołali naprawić —
Wszak mnie wezwali do Aten? uczcili?

ŻONA (sarkastycznie).

Wezwali ciebie z obczyzny, uczcili —

więc myślisz, iżes tu pewny w Atenach?
im drogi? jakże się ludzisz, jak mamisz!
Kto raz opuścić cię zdołał, ten zdradzi
raz drugi, trzeci — nie wierzę ludowi —
i przeto, że ja nie wierzę ludowi,
że nienawidzę ten motłoch ateński,
dlatego — — —

DEMOSTENES.

Dokończ! coś taka wzburzona?

ŻONA.

A czy wiesz Demostenesie,
że po śmierci Aleksandra
wyście znowu miecz podnieśli?
a czy wiesz, że Antipater
siedział w Lamji z garścią wojska
zimę całą, oblężony
przez Hellenów? że pobity
stracił jazdę, współdowódcę?
że jeśli by wódz Krateros
nie był przybył z Azyi mniejszej
z doborowym wojsk zastępem
byłby może uległ? wiesz to?
wiesz, że wreszcie Antipater
pobił Greków pod Krannonem?
wiesz, że każde Teby giną?
wiesz, że przysiągł, płonąc zemstą,
iż marmury z Akropolis
muszą skąpać się we falach

Pireusu? że ze świątyn
nie zostawi nic prócz gruzów?
wiesz to wszystko? wiesz? i mniemasz
żeś bezpieczny tu w Atenach?

DEMOSTENES.

Wszak mamy mury przezemnie wzniesione,
orężę mamy—choć pokój zawrzemy,
to na warunkach zaszczytnych dla Aten.

ŻONA.

Zapóźno! nie wierzę w lud —
Ten lud wysłał posłów trzech,
twoich wrogów politycznych
do obozu Antipatra,
tam, gdzie leżą gruzy Teb,
by powstrzymał pochód wojsk
i warunki swoje stawiał.
Już raz Filip żądał niegdyś,
aby mu wydano ciebie —
Aleksander knuł ci śmierć —
a czy wiesz, co Antipater
waży w swych okrutnych myślach?
Ja nie wierzę w podły lud,
ja nie wierzę w posłów trzech —
lada chwila wrócą z wieścią
wróg twój Fokjon, wróg Demades
z rozkazami Antipatra —
wrócą straszni wprost z pod Teb —
słyszę głos ich, jak przemówią,

widzę lud jak nadśluchuje —
widzę jak jest podły wskrós —
i to słowo słyszę ciężkie —
słowo, rozkaz, wyrok — srom —
O, na Zeusa! podły lud!

DEMOSTENES.

Jak kruk mi kraczesz przyszłość czarną.
Zaiste lepiej, żebyś serce
mniej dumne miała, mniej okrutne.
Jeżelim dawniej mógł samotny
w swych trudach szukać, w poświęceniu
radości blasków—dzisiaj chciałbym
o czyjaś pierś się oprzeć — spocząć —
i mieć na głowie ufne dłonie —
i słyszeć słowa dobre, ciche —

ŻONA.

Zapóźno —

DEMOSTENES.

Czemu się zamknęłaś?
Dlaczego żywisz ku mnie niechęć —
żem mniej jest silny —? mniej potężny —?

ŻONA.

Nie dbałam nigdy o znaczenie,
jakiegoś zaznał, o twe wpływy!
nienawidziłam je, boś przez nie
zapomniał o tem, że ja żyję —
a potem później — zapomniałeś —
żeś stał się ojcem—żeś miał córkę —

DEMOSTENES.

Trzy lata miała, gdy umarła.

ŻONA.

Umarła dla mnie — ja cierpiałam —
A tyś zapomniał o jej śmierci —

DEMOSTENES.

Jak możesz mówić tak — ? kochałem
to dziecię złote —

ŻONA (sarkastycznie).

Ty kochałeś!!

Ty się cieszyłeś w dzień jej śmierci!!
Włożyłeś białe szaty! szczęśny,
że Filip umarł!!

DEMOSTENES (z przerażeniem).

Dlatego tak mnie nienawidzisz?

ŻONA.

Dlatego — —

DEMOSTENES (cichym głosem).

Byłem tem szczęśliwy
że dzień, radości pełen, nadszedł
dla Aten — więc zamknąłem w piersi
mój ból rodzica — i choć lzy mi
padały z oczu, twarz radosną
dla ludu miałem —

ŻONA.

Aleksander

Filipa pomścił — Antipater

mścić teraz będzie Aleksandra —

Straciłeś dziecko — nie odzyskasz —

a mnie sztyletem ugodziłeś —

shańbiłeś matki ból —

DEMOSTENES.

Straciłaś dziecko — ja — ojczyznę — —

ŻONA.

Demostenesie — byłem płocha —

przed laty chciałam strojów, zabaw —

tyś zaniedbywał mnie — to mogłam

przebaczyć tobie — lecz tej śmierci

przenigdy — we mnie mści się matka (odchodzi)

(wchodzi Laomedon, Enej)

DEMOSTENES (oparty o kolumnę).

LAOMEDON.

Wracamy z niczem — na zgromadzeniu
milczeniem zbyto nas tak, jak ciebie.

Lud wystraszony słucha w skupieniu — — —

Możnaby słyszeć trzepot gołębic

skrzydeł — tak wielka cisza panuje.

Chciałem ich zagrzać i przygotować

na to, iż pewnie będą warunki

pokoju twarde — by nie tracili

ducha i mocy, lecz by odważnie

stawili czoło niebezpieczeństwu.

Napróżno wszystko! nikt nie przytaknął

moim wywodom prócz drobnej garstki
twoich stronników.

ENEJ.

Lud coś oblicza,
i waży skrycie. Kto wie, co padnie
z tych głów tysięcznych, jaka myśl groźna,
jaki czyn — jeszcze ich nigdy takich
nie widział! nigdy!

(wchodzi Adrast)

ADRAST.

Żądają wszyscy, by czekać póty,
póki nie wrócą od Antipatra
posłowie — pierwiej chcą wiedzieć, jakie
warunki stawia satrapa — zanim
coś postanowią.

(wchodzi: Eurystej i Telemon).

EURYSTEJ.

Źle jest zaprawdę! gdy na mównicę
wszedł twój siostrzeniec, Demostenesie,
i płomiennymi słowy ich zaklął,
aby na duchu nie upadali,
i już się zdało, że tłumy porwał
za sobą — wówczas ktoś wieść rozpuścił,
że już wróciły wysłane posły
od Antipatra: Fokion, Demades —
i w mgnieniu oka powstała burza,
jak gdyby chmury szły od Afryki

i grom za gromem zahuczał —: milczeć!!
milczeć!! bratanek twój zszedł z mównicy —

TELEMON.

Właśnie zejść nie chciał — tłum go zwlóknął
prawie,

choć groził mieczem i wzywał bogi
na świadków — gdyby nie pomoc straży,
byłby dał głowę —

(Demochares w poszarpanych szatach, z mieczem w rę-
ku — chwiejąc się, staje na progu — opiera się na mie-
czu — krew cieknie mu z czoła).

DEMOCHARES.

Wuju — stracone
wszystko — zwyciężyć chciałem — uległem.

DEMOSTENES (pospiesza do niego).

Democharesie —!! (padają sobie w objęcia)

Chodź w głąb domostwa —
obmyjesz ranę — szaty oczyścisz —
(wychodzą)

STRONNICY (spoglądają po sobie w ponurym nastroju).

LAOMEDON.

Lud nie chciał słuchać Demostenesa,
to znak najgorszy.

EURYSTEJ.

Jak miał *nas* słuchać!
Za dużo wojny — handel upada.
Straciłem pełne zboża dwa statki.

ADRAST.

Obrotów żadnych nie ma w mym banku.
Długów nie płacą ludzie wbrew prawu —
Mówią, że wojna.

ENEJ.

Ojczysta służba.

TELAMON.

Czas to pokaże, jaki da owoc
ta służba. Nigdy nie był przedajny,
ale los Teban — — —

LAOMEDON.

Milczcie, powraca.

DEMOSTENES.

Ku murom Aten zbliża się Mojra —
Twarzy nie widzę jej — jeszcze w chmurach —
Miałaby jednak być tą, com widział
w godzinach lęku?
Miałaby wchodząc w ziemię ateńską,
za sobą drogi niszczyć? obalać
bóstw opiekuńczych białe kolumny?
i u bram miasta stanąć i mówić
słowa — — tak ciężkie jak grad — ostatnie —
ostatnie z pieśni o naszym życiu?
(wpada niewolnik, mówi słów kilka do Demostenesa).

DEMOSTENES (zdumiony).

W me progi Fokjon? Niechaj wejdzie! wprowadź!
(niewolnik wychodzi)

FOKJON (wchodzi blady, znękany).

DEMOSTENES.

Tyżeś Fokjonie??

STRONNICY (zdumieni, cofają się).

FOKJON.

Jadę prosto z Teb —
na moich szatach kurz — wybaczyć chcecie —
zbyt pilne wieści niosę — więc nie zwłóczę,
w Demostenesa dom wejść się poważam...
Jeżeli widzę dziw w źrenicach waszych,
że polityczny wróg chce mówić z wami —
to jedno mogę rzec — iż mimo wszystko
w Demostenesie czczę czystego męża.
Byliśmy wrogi, kiedy nasze miasto
wybierać mogło własny los — lecz dzisiaj — —!
Demostenesie! Tam na zgromadzeniu
Demades mówi, jakie to żądania
są Antipatra, zanim pokój zawrze.
Ja zaś tu jestem, aby ci oszczędzić
boleści — aby cię uprzedzić.

ENEJ.

Zewsie!

FOKJON.

Demostenesie — Antipater żąda,
ażeby miasto — wydało mu — ciebie.
To jest jedyna cena —

DEMOSTENES.

Nie mów, zamilcz —

Jedyna cena — mówisz, że jedyna —
Zaiste głupi wróg, co taki stawia
warunek, jakby pragnął lud ateński
do wojny popchnąć śmiałej, uporczywej.
Bogowie wielcy — wy czuwacie w górze —
Ateński lud odzyska teraz siłę —!
Nie wyda głowy mojej, bo by wydał
swą własną wolność — swoją cześć i honor —!

FOKJON.

Demades przysiągł, że *lud wyda ciebie*.

WSZYSCY STRONNICY (w ponurem milczeniu patrzą
na Demostenesa).

DEMOSTENES.

Milczycie? czemu —??

ADRAST (podchodzi do niego, ściska mu rękę, z pochyloną głową wychodzi).

TELAMON (zarzuca kraj szaty na ramię — zasłania twarz rękami na chwilę, wyciąga rękę na pożegnanie, lecz bez uścisku wychodzi wolnym krokiem).

LAOMEDON (kładzie obie ręce na ramionach Demostenesa, patrzy mu przez chwilę w oczy, odwraca głowę i wychodzi).

EURYTEJ (podchodzi szybko, całuje go w ramię i szybko wychodzi).

ENEJ (nie żegnając się, odchodzi).

DEMOSTENES.

Odchodzicie?? — wszyscy??? — —

ENEJ (odwraca się na progu).

Demostenesie —! niech cię strzegą bogi!

(wychodzi)

FOKJON (w ponurem zamyśleniu patrzy w ziemię).

DEMOSTENES.

Odeszli — wszyscy — —

miałebym wierzyć, że odeszli, bowiem —
na zgromadzeniu tam — o moję głowę —!
Złudzenie tylko! — poszli, by mnie bronić —!!
by uprzytomnić tę ohydę ludziom,
co Salaminę czczą i Maratony — —

FOKJON.

Szczęśliwy jesteś, że tak dobrze mniemasz
o Ateńczykach — nieszczęśliwy jesteś,
że Ateńczycy nie są godni ciebie...
Przybyłem w dom twój, aby cię uprzedzić,
i ostrzedz — —

DEMOSTENES.

Ostrzedz? Ty? mój wróg państwowy?

FOKJON.

Twój wróg, co oczu nie zamykał nigdy —
co widział rzeczy, a za niemi serce.
Demostenesie — drogi nasze różne!
Demostenesie — podaj mi dłoń swoją —
niech ją uścisknę, gdy przemija walka — —
i gdy nadchodzi dzień — ateńskiej śmierci —

DEMOSTENES.

Miałabyś więcej wiedzieć, niżli ja?
Miałabyś sądzić, że ja dziś się łudzę —
że ludu mego nie znam — ? o Fokjone!
jeżeli taką miarą ich mierzyłeś,
jeżeli w oczach twoich lud ateński
jest zdolny czynić rzeczy tak haniebne,
jak ty to myślisz — o! to dziś Fokjone
rozumiem małość twą, jak i twój lęk —
i żal mi ciebie, iżś życie całe
poświęcił sprawie zlej —

FOKJON.

Demostenesie —
przyszedłem tutaj, bo złamany jestem —
boś oto prawdę rzekł, że poświęciłem
swe życie sprawie zlej — Demostenesie
wrogowi swemu przebacz! —

DEMOSTENES.

O bogowie!

FOKJON.

Ty lud pragnąłeś uszlachetnić, podnieść,
boś chciał go widzieć pięknym, choć w nie-
szczęściu —
jam przeciwdziałał tobie życie całe!
Psułem ich dusze! przyłożyłem ręce
do tej fatalnej pracy, która paczy
i unicestwia każdy poryw święty —

Demostenesie — przebacz, jam jest winien —
bom nie uzyskał nic — a stracił wszystko —
bom im wolności nie dał, a wziął cześć!!

(klęka przy jego nogach)

DEMOSTENES.

Ateński grodzie — jakżeś upadł nizko,
gdy syny twoje kląą owoce życia — —
Ateński grodzie — lży, co tu padają,
powypalają czarne plamy w grobach —
(cichym głosem)

Fokjone powstań —

FOKJON (ściskając mu ręce).

Musisz stąd uchodzić!

Demades przysiągł, że *lud wyda ciebie*.

DEMOSTENES.

Ja w lud mój wierzę — ty w nim widzisz zbójcę —

FOKJON.

Demostenesie — ludzisz się i mamisz!!
Twoi stronnicy, co wyszli przed chwilą,
wydadzą ciebie. Oni ciebie *bronić*
nie będą —

DEMOSTENES.

Zamilcz!

FOKJON.

Nie znasz całej klęski —
nie znasz ogromu jej — Ateny mają

nietylko wydać ciębie—ale mają
zdać się na łaskę i niełaskę wroga—

DEMOSTENES.

Przebóg!! jest że więc moja głowa ceną,
za którą macie łaskę, lub niełaskę
kupić? czyżli niżej upaść można? —
Za moją głowę łaska, lub niełaska?
i tylko to! — łaska, lub niełaska?

FOKJON.

Tak — tak — to tylko —

DEMOSTENES.

Jakaż owa łaska
ma być? jak wielką?

FOKJON.

Aleksander bogiem
uznany —

DEMOSTENES.

Bogiem???

FOKJON.

Dwanaście tysięcy
obywateli opuści Ateny
i w trackich miastach osiedlić się ma —

DEMOSTENES.

Wynnani z Aten — ???

FOKJON.

A nadto w Munchji

na naszym zamku macedoński żołnierz
stanie załogą — — — takie są warunki.

DEMOSTENES.

Fokjonie! spojrzysz mi w oczy! ty kłamiesz!!
Jestże Ateńczyk taki żyw, któremu
ktokolwiek mógłby powiedzieć to wszystko,
coś ty powiedział mnie—?? w obłędzie—ś chyba!
Ty śmiesz przypuszczać, że ten lud,
co Tezeusza krew ma w żyłach,
da łeb w obrożę za cenę mej głowę—??
za *taką* cenę—i za *taką* łaskę???

Odejdź z tych progów, bowiem mógłbym
na zgromadzenie pójść i rzec,
coś tu powiedział—lud zaś wyrok
wydałby śmierci za zniewagę!!!
i dałbyś głowę—nie ja! ale ty!!

FOKJON.

Demades przysiągł, że *lud wyda ciębie*.
(słysząc tentent koni, który cichnie przed domem)

FOKJON.

Demostenesie — tentent koni —
Wybacz, że m kazał konie wieść —!
konie przed domem —! niewolnicy —!
Wybrałem konie, co najlepsze,
wybrałem ludzi najwierniejszych —
na twe rozkazy ich oddaję —
Gdy każesz — pójda — każesz, zgina,

lub w słup kamienny się zamienią —
Im możesz ufać —

DEMOSTENES.

Co to znaczy — ?

FOKJON.

Mój człowiek, sądzę, lada chwila
ze zgromadzenia wieść przyniesie,
że — lud — — —

DEMOSTENES.

Fokjonie —

FOKJON.

Ja wiem!
przybyłem wprost z pod Teb — —

DEMOSTENES.

Więc grozisz?
(słysząc gwałtowny tentent konia).

FOKJON.

Słyszysz!! *on* przybył!! niesie wieść —

DWÓCH NIEWOLNIKÓW (wpada z zapalonemi pocho-
dniami—nieruchomi, jak posągi z brązu stają w drzwiach
— w głębi jawia się żona — wpada Goniec).

FOKJON.

Mów — co się stało?!! mów, co wiesz!!

GONIEC.

Na zgromadzeniu — — lud — — warunki —

FOKJON.

Mów!!! —

GONIEC.

Antipatra — przyjął —

DEMOSTENES.

Powtórz
to słowo — „przyjął“!!

FOKJON (do gońca).

Dalej!! dalej!!

GONIEC.

Demades wniósł, by wyrok śmierci
wydać — —

FOKJON.

Na kogo?

GONIEC.

— na Demostenesa —

FOKJON.

A lud??

GONIEC.

*Lud wydał wyrok śmierci nań,
jako na zdrajcę największego Aten!!*

ŻONA (w najwyższej rozpaczce).
Bogowie!!! gdzieście wy??

FOKJON.

Demostenesie!!

wiesz już wszystko — ratuj życie —
Konie czekają — niewolnicy —
wybrałem konie co najlepsze —
wybrałem ludzi najwierniejszych —
uciekaj z Aten! ratuj życie —

DEMOSTENES.

Lud wydał wyrok? ten lud, który ja —
kochalem ???

FOKJON.

Ratuj swe życie!! lada chwila,
Demades wpadnie z siepaczami,
aby cię wziąć na śmierć! ratuj swe życie!!

DEMOSTENES.

Ratować życie? co po mojem życiu?
zagasło wszystko — wolność — wiara — cześć — —
nie pozostało mi nic prócz skorupy,
co ciałem zwie się, i ducha, co omdlał —
Niechaj siepacze przyjdą! niech mię biorą,
niech spojrzę w oczy ludowi — — co wyrok —
(jęk zadusza mu słowa).

FOKJON.

Ratuj swe życie — możesz dla ojczyzny
być pożytecznym jeszcze!

JEDEN ZE SŁUŻBY.

Ratuj życie panie!

ŻONA.

Uciekaj! ratuj siebie! ratuj dla mnie!!

DEMOSTENES.

Na wszystkich bogów! i ty tego żadasz?

ŻONA.

Bo ma nienawiść zagasła w nieszczęściu
twojem — ja kocham — twoje życie — kocham —
więc ratuj siebie — czyń to jedno dla mnie!!

DEMOSTENES (przyciska ją do piersi).

FOKJON.

Hej niewolnicy! wolność daję!!!
To pan wasz teraz! jemu służcie!!
i zabijajcie, kto wam wejdzie w drogę!!
Na koń — na koń!! w drogę!!

DEMOSTENES.

O bogowie!

Na świadków biorę was tej mojej krzywdy!!
żegnajcie mi!

FOKJON.

Co tchu na koń!

(wypadają)

(niewolnicy wybiegają z pochodniami, słychać tentent
uciekających koni — ponad bramą w głębi widać miga-
jące pochodnie — cisza — pełna noc).

ŻONA DEMOSTENESA (idzie za nimi, zamyka drzwi
na rygiel).

Tentent — ateńska ziemia drży — —
Jęczą kopyta — brzękła broń —
Ateno ratuj go —

wymija bramę — drogi trzy — —
gna — gna już w dal — — cisza, mrok —
Lachyses rzuca nici tok —
Ateno ratuj go —
Był i już nie jest — — noc go wchłania —
Noc pędzi jeźdźca! noc osłania — —
Ateno ratuj go — (odchodzi)

(w głębi otwiera się brama z trzaskiem — wicher —
wchodzi Chór nieopgrzebanych Greków ze śpiewem
na ustach, staje w głębi, tuląc się do murów)

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.

Mojry moc jest nieogarniona —
Człowiek bieży — Mojra tuż za nim
dłoń wyciąga i chwytą! zanim
człowiek wzrok swój odwróci, kona —
Mojra wszędzie, Mojra jest tuż —
nad bogami, nad każdą z dusz.
(wchodzi Hermes z płonąca pochodnią, za nim Atena).

ATENA (do Hermesa).

Bieź do rodzica mego, bieź —
Opowiedz krzywdy wszystkie moje!
Opowiedz, jakie mi rozboje
ta najpodlejsza czyni z rzesz,
ateński lud,
co uznał bogiem Aleksandra!
I powiedz, żem tu jest dziś jak Cassandra —
że rzucam nędzny Aten gród —
Bieź do rodzica mego, bieź —

co masz mu rzec, wszystko wiesz —
Ja zaś podążę śladem koni,
śladami ludzi, śladem broni —
podążę za tym, co mię słucha,
by mu przed śmiercią skrzepić ducha.
(wychodzą szybko przez wrota, które za nimi zamy-
kają się).

ŻONA (niesie urnę z prochami dziecięcia swego)
(służąca stawia lampkę płonąca przy kolumnie, od-
chodzi).

W takiej maleńkiej urnie
najdroższe moje prochy —
W piersiach zamarły szlochy,
w sercu mem głucho, chmurnie —
Tu was najdroższe prochy
na tej kolumnie stawię —
nie wskrzeszę, nie naprawię —
Cień wasz w Hadesu poszedł lochy — —
Ostatnią zrobię wam objatę
i padnę tu, na prochy, na te —
(gwałtowny stuk we wrota)

GŁOSY.

Otworzyć!! puścić!! rozbijać bramę!!!
(ludzie wywalają wrota)

DEMADES (wpada przy świetle pochodni z siepacza-
mi — wszyscy uzbrojeni w miecze).

Gdzie Demostenes?!! w jaką wpadł jamę?!!
Mów!! mów mi wiédźmo —

ŻONA.

Precz od tej urny —
to prochy dziecka — ni kroku dalej —

DEMADES.

Gdzie mąż twój wiedźmó??

ŻONA.

Tyś zbój nikczemny!
Zwiesz się Demades — niech cię grom spali!!

DEMADES.

Giń podła bestyo!!!

(uderza ją mieczem)

ŻONA.

Ha!!!

(pada)

DEMADES.

Dom rozrzućcie!!
Choć by był trupem, to mi go zbudźcie!
(na progu zjawia się Demochares z mieczem w ręku)

DEMOCHARES.

Co to za hałas?

DEMADES.

On jest tam!!
Precz z drogi!! zginiesz!!

SIEPACZE.

Bij go!! łam!!!

(Demades z siepaczami rzuca się na Democharesa,
szczęk mieczów oddala się).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.

Mojry moc jest nieogarniona —
Człowiek bieży — Mojra tuż za nim
dłoń wyciąga i chwyta — zanim
człowiek wzrok swój odwróci, kona.
Mojra wszędzie, Mojra jest tuż —
nad bogami! nad każdą z dusz!

(chór wychodzi ze śpiewem przez otwarte wrota).





AKT V.

(Na wyspie Kalaureji — z boku stopnie, wiodące do świątyni, poprzedzonej podwójną kolumnadą — przed świątynią ołtarz ofiarny — z drugiej strony gaj oliwny, wśród którego wyrastają skały — widać drobny wodospad, świecący białą strugą i huczący wśród skał nad wierzchołkami drzew oliwnych — w głębi panorama wybrzeża i morza, przeświecająca również przez wysuniętą kolumnadę świątyni).

(Noc przechodzi — świt — niebieskawe światło przepelnia powietrze — na dalekim widnokręgu morza pierwsze różowe pasy jutrzeńki).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW (nadciąga od strony morza).

Argolidy brzeg
płakał w nocy
ziem ateńskich zbieg
wzrok sierocy
topił w szumie wód
i błagał o cud —

Argolidy brzeg
wzniósł się dumny —
ziem ateńskich zbieg
po przez szumny
kłąb trocejskich mórz
uszedł wrogich burz —
— — — — —

Witaj świątynio Poseidona!
Witaj schronisko niepokalane!
W twych murach święta, wieczna obrona
dla tych, co niosą w swem sercu ranę.

Witaj! o witaj gościnny domie!
Witaj świątynio minyjskich gmin!
na całym świata wielkim ogromie
tylko tu pewnym jest ludzki syn.
(stają pod gajem oliwnym).

DEMOSTENES (podpierając się długim pielgrzymim
kijem zbliża się, idzie do świątyni, pada na stopniach,
całuje kamienie, modli się).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.
Dostojny tulacz, znękany trudem,
idzie powitać świątyni próg —
Uszedł pogoni za boskim cudem
on, najgodniejszy ze wszystkich sług —

Przyjm jego modły, przyjm Posejdonie,
zlej na tulacza łaski twej spust —

O ty, coś wielki w każdej mórz stronie,
wysłuchaj zaklęć, co płyną z ust.
(odchodzą ku morzu, znikają).

DEMOSTENES (wstaje, idzie w głąb świątyni).

ARCYKAPŁAN (wchodzi).

Niepokojące sny — —!
Te upomnienia, by świątyni strzedz!
by wstać, na próg jej biedz —
serce mi drży. — —
Skąd i co grozi sławie boga?
czyż ją skalała jaka przemoc wroga —
ciągle mi jeszcze serce drży —
niepokojące sny —

ATENA (zjawia się jako młoda dziewczyna w białych
szatach, spiętych na piersiach złotą sową — w rękę
trzyma gałązkę oliwną).

Trzeba byś lęku zbył się kapłanie!
pomnij zaś o tem: czas idzie prób.

KAPŁAN.

Kto jesteś dziewo? jakie nazwanie?
Skąd się tu wzięłaś? czy szukasz zgub,
że o tak rannej porze —

ATENA.

wrócę za morze —
za drugie morze
za trzecie morze —

KAPŁAN.

Ja nie znam ciebie—na jakim dworze?
kto cię hodował — ? twój wzrost? uroda —

ATENA.

Słów twoich szkoda —
Pamiętaj o tem: czas idzie prób —

KAPŁAN.

Lecz co mam czynić szlachetna dziewo?

ATENA.

Bądź mocen równie, jak dębu drzewo —
strzeż świętych praw —
schroniska strzeż —
kto tu się schronił, tego zbaw,
tego w opiekę bierz!
Tam człowiek jest —
człowieka strzeż — —

(znika wśród kolumnady).

KAPŁAN.

Zniknęła — co za wzrok? ten giest?
każe strzedz praw?
tam człowiek jest?
kto ona jest?

(odchodzi w głąb świątyni).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW (wraca w popłochu).

Przybiła łódź, przybiła łódź —
W łodzi siepaczów gromada —

w powietrzu czuć, gwałt dziki czuć,
co hańbę świątyni zada.
Obudźcie się! obudźcie się
kapłani, świątyni stróże!
siepacz już mknie, z Eginy mknie
przy mieczów i przekleństw wtórze —

(kryją się za kolumnami).

ARCHIAS (wchodzi ze zbrojnymi siepaczami, staje przy ołtarzu ofiarnym).

Tu w tej świątyni szuka ocalenia —.
Myślał nikczemny, że mojej pogoni
ujdzie—nie ujdiesz! moc się rozprzestrzenia
macedońskiego pana—nic nie wzbroni
nam wstępu tutaj—żadna boska siła!
Pod miecz katowski matka cię zrodziła.

(chce iść w głąb).

1 SIEPACZ (powstrzymuje go).

Mówili ludzie z brzegu Argolidy,
że tu bezkarnie nikt nie wszedł do chramu —
że kto wyciągnął miecz — ten Eumenidy
natychmiast ujrzał!

2 SIEPACZ.

Nie pójde ni kroku —
narażać życie dla garstki obroku?
Idź sam Archjasie—ja żołąd ci daruję —
Myśmy żołnierze —

ARCHIAS.

Wyście tylko zbóje!

Już zgwałciliście mury Eakosa
boskiej świątyni w Eginie —

1 SIEPACZ.

Tyś kazał!

ARCHIAS.

Tam ujęliście Aristonikosa
z pod Maratonu —

2 SIEPACZ.

Tyś zbrodnią się zmazał!
myśmy żołnierze!

ARCHIAS.

Wyście tylko zbóje!
Padalce! tchórze! skargę na was zdam!

2 SIEPACZ.

Ano, gdyś taki śmiały, to idź sam!!

KAPŁAN (wchodzi).

Czego ludzie tutaj chcecie
o tak rannej porze?
Obejrzyjcie się! toż przecie
jeszcze w mgłach jest morze!
Co za jedni?

ARCHIAS.

My żołnierze
Antipatra — na wybrzeże

tu gnaliśmy, by ująć zbiega,
co się schował w waszym chrampie —
Więc go wydaj —

KAPŁAN.

Bóg przestrzega!

A kto święte prawa złamie —

ARCHIAS.

Bóg jest bogiem — żołnierz słucha
swego wodza — niech wódz boga,
skoro trzeba, udobrucha —
dla żołnierza jedna droga!

KAPŁAN.

Inne bogi, inne chramy
są gwałcone, jak słyszałem,
lecz, by kto stąd z życiem, z ciałem
uszedł, gwałcąc, my nie znamy.

ARCHIAS.

Zatem wiedz mnie do swych braci —
Chyba znajdziem jakąś drogę,
że ukoim waszą trwogę.

KAPŁAN.

Ale zbieg swych praw nie straci.
(odchodzi).

ARCHIAS (do żołnierzy).

Wy zaś w koło chram otoczcie!
Gdyby zbiedz chciał, z mieczem skoczcie.
(wychodzi za kapłanem).

SIEPACZE (rozchodzą się dokoła chramu—kilku znika—
Siepacz 1 i 2 kryją się w lesie, ale od czasu do czasu
błyskają ich miecze).

(Demostenes z Ateną w postaci dziewy zjawiają się na
progu świątyni).

DEMOSTENES.

Szlachetna dziewo, na Kalaurei
takie to kwiaty rodzą się, jak ty?
Szczęśliwa wyspa, co pośród zawiei,
niszczącej ludy, ma spokojne sny —

ATENA.

Wiem ja, żeś smutny nawskrós w głąb —
że płaczą oczy, chociaż suche —
toż ja chciałabym dać otuchę
tobie i rozgrzać duszy ziąb.

DEMOSTENES.

Nic nie zostało mi — wszystko przepadło.
Czyny praojców padły w gruz —
kwiaty na grobach pociął mróz —
a mnie rzucono wrogom tak, jak padło.
Jak zwierz ścigany jestem z ojcowizny,
a mój ratunek w garsteczce trucizny.
Rodzinnym opuścił dom,
ateńską ziemię, morze —
nie wiem, gdzie głowę położę
jutro i jakim oddam ją snom —
a serce gorycz mi żre,
a gardło żale mi palą,

więc szaty na sobie drę
i chciałbym stać się tą falą
oceanową, drobną,
by myśl zagubić żalobną,
i nie wspominać już więcej,
żem żył —

ATENA.

Pośrodku stu tysięcy,
jeżeli jeden mąż jest prawy,
jeżeli taki był,
to on wybawił lud z niesławy.

DEMOSTENES (patrzy zdumiony na nią).

Mówisz, wybawił?—jestże w tem moc prawdy?
więc ja tu nędzarz nieszczęściem oślepy
miałabym takim lekiem ból zakrzepły
goić?

ATENA.

Sam rzekłeś—i tak będzie zawdy. (znika)

DEMOSTENES.

O dziewo! Czyż mi wzrok zakryły mgły??
czym zaniewidział?? czyż bóg na ratunek
mój spieszy?? dziewo—!!

(nagła noc — Atena ukazuje się w blasku piorunu
w pełnej zbroi).

przebóg! otom dojrzał
tarczę z Meduzy głową w twoim ręku!!
Hełm na twem czole!! włócznie pełną dźwięku!!

głowę Ateny—!! (bogini znika, rozświecła się)
czyż obłęd mój dojrzał,
jak kłos w żar letni—?? kto jesteś —?? kto
szeptą??
kto po tych lasach—po tych wodach depta—??
Czemu nie widzę ciebie więcej??

ATENA (niewidzialna).

„pośrodku stu tysięcy
„jeżeli jeden mąż jest prawy — —
„to on wybawił lud z niesławy — — —

DEMOSTENES (wybucha płaczem, tuli głowę do
kolumny).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW.

W nieszczęściu kuta jest jego droga,
więc cięży słuch —
Promienna chwila u śmierci proga —
w zachwycie duch —

(wraca Archias z kilku kapłanami — siepacze gromadzą
się koło niego—Archias zatrzymuje się w głębi).

KAPŁAN.

Pomnij, co rzekłem — ani się waz —
W świątyni pełni swą służbę straż.
podniesiesz miecz — to będzie bój —

DEMOSTENES (który wstał—odchodzi w głąb świątyni).

ARCHIAS.

Demostenesie — poczekaj — stój!
Szlachetny mężu — !

DEMOSTENES.

Widzę Archiasa
wraz z siepaczami! idziesz mnie wziąć?

ARCHIAS.

Mógłbym natychmiast —

DEMOSTENES.

Wyjm sztylet z zanadrza!

ARCHIAS.

Ja w innym celu przybyłem —

DEMOSTENES.

Chcesz pięć
kłamstwo na kłamstwie.

ARCHIAS.

Antipater prosi,
byś go zaszczylił swoją obecnością —
puści w niepamięć wszystko—Grecy głosi
wolność zupełną—z całą gotowością
wszystko, co zechcesz — spełni.

DEMOSTENES.

Po co zbroje?
po co te miecze? rynsztunek wojenny?

ARCHIAS.

Ku twojej obronie—! gdy taki gość cenny
w antipatrowe ma wkroczyć podwoje,
należy chronić jego cześć i zdrowie—
wiesz sam, że ciągle są w Grecji rozboje.

DEMOSTENES.

O Archijasie! w każdym twojem słowie
kłamstwo się czai — jam do łask nie skory —
więc mnie tu ostaw w spokoju i ciszy.

ARCHIAS.

Chciej mnie zrozumieć! Antipater dyszy
do tych niechęcią, co jego honory
cenią zbyt nisko — co przez nieobecność
swoją wyraźnie mówią, że nim gardzą —

DEMOSTENES.

Dość Archijasie — hamuj swoją niecność!
Żeś w swojej nowej roli urósł bardzo,
ja to przyznaję! lecz powiem ci szczerze,
iż dziś tak samo głos twój mnie nie wzruszy,
jak wówczas, kiedyś aktorskie odzieże
wkladał na siebie i mówił do duszy —
aktorem byłeś lichym — i zostałeś —
lecz za to talent, który wówczas miałeś,
talent lotrostwa rozwinąłeś bujnie.

ARCHIAS.

A więc zginąłeś —!! pogwałcę świątynię!!
i choćby wszystkie bóstwa strzegły czujnie
twojej powłoki — ja gwałt tu uczynię!!

DEMOSTENES.

Gwałt spadnie na cię!!
(oddala się w głąb).

ARCHIAS.

Niech spadnie! ty zginiesz!!
(do siepaczy)

Brać go!!!

(sam chce się rzucić za nim).

KAPŁAN.

Precz z progu —!!

ARCHIAS (do siepaczy, którzy cofają się).

Dalej! za mną tchórze!!!

KILKU ZBROJNYCH STRÓŻÓW (staje obok kapłana).

KAPŁAN.

Przekleństwo na twą głowę — bóstwa w górze
na lądzie i na morzu!! wspomagajcie!!
i słowom moim, jak piorunom dajcie
moc nieodpartą! przekleństwo na człeka,
co gwałt chce zadać świętemu chramowi —!!
niechaj go każdy za swój próg wywleka!
niechaj go nie zna! niech chleb zastanowi
i napój wodny! niechaj od ołtarzy
każde go ramię, co pozna, odrąci!
niech mu Megajra mściwa chwilę zmaci
zgonu i piętno wypali na twarzy!!
(mówiąc to przekleństwo, powiewa czerwoną chustą).

SIEPACZE (cofają się).

ARCHIAS (kuli się — ugina — potem wybucha wście-
kłością).

Zabiję psa, co szczeka!! zabijajcie!!!

(do żołnierzy)

Łotry — !! nędznicy — lby dacie pod miecz !!
Z okrętu wezmę ludzi !! wy się kajcie
w strachu !! bo tu się stanie straszna rzecz !!
(wypada w głąb — kapłan odchodzi spiesźnie ze strażą
w głąb świątyni).

SIEPACZE (zbici w gromadę pod lasem oliwnym na-
radzają się).

SIEPACZ 1.

Damy lby pod miecz —

SIEPACZ 2.

Rzucę podłą służbę.
Mam dom i zagony,
wolę się do brony
wziąć — jak być za družbę
lada siepaczowi.

SIEPACZ 1.

On nas wszędzie złowi.

SIEPACZ 2.

Ha! śmierć tu i wszędzie!

SIEPACZ 1.

Lecz on złoto daje.

SIEPACZ 2.

Hm, może to baje,
które kapłan w pędzie
wściekłości wyrzucił —

SIEPACZ 1.

On nas zbałamucił —
Śmierć tak tu, jak wszędzie,
a złoto, to złoto —

SIEPACZ 2.

Zabilbym z ochotą!

DEMOSTENES (ukazuje się za kolumną)
(do siebie)

Nie pohańbicie dzikim gwałtem progów
świętego chramu — sam pójde do bogów —
(wypija truciznę — opiera się o kolumnę).

SIEPACZ 1.

Patrz! Demostenes —! jaki wystraszony —

SIEPACZ 2.

Nie taki groźny, jak myślałem!

SIEPACZ 1.

Wcale
nie groźny! patrz no! potrząsnął ramiony
jak ptak przebity strzałą —

SIEPACZ 2.

Jak zuchwale
spogląda — wzniósł się — patrz! teraz się chyli —
chwije się — pada —

SIEPACZ 1.

Nie! wsparł się o kamień!

SIEPACZ 2.

Hahaha! tchórzy!! boi się tej chwili,
gdy miecz go skróci.

SIEPACZ 1.

Godzina omamień!!
On idzie tutaj! widzisz —? idzie śmiało —

SIEPACZ 2.

Patrz — znów się chwieje—co jemu się stało?

DEMOSTENES (idzie ku stopniom — patrzy ku
wschodowi).

O słońce! słońce! gdy wóz twój promienny
nad Atenami zawisnie w przestrzeni —
wstrzymaj rumaków twych zwykły bieg
dzienny —

puść złote lejce — i garść twych promieni
rzuć na mych drogich grób! na Salaminę,
na Akropolis — w mej śmierci godzinę — —

ARCHIAS (wpada ze zbrojnymi).

DEMOSTENES (okrywa twarz płaszczem).

ARCHIAS.

Ha! sam więc idziesz? cóż to? lęk cię łamie?

DEMOSTENES (odkrywa twarz).

Teraz to możesz grać rolę Kreona
i niegrzebane ciało me od łona
ziemi odtrącić —

ARCHIAS.

Co to? czy się mamie?

DEMOSTENES.

O Posejdonie! żyw z chramu wychodzę,
i tu dokonam życia — utrudzony —
lecz Antipater, ani Macedony
twojej świątyni nie pohańbią srodze —
(schodzi po stopniach — chwieje się — Archias podpie-
ra go — Demostenes koło ołtarza pada i oddaje ducha).

ARCHIAS.

Nie żyje!! — umarł!!

SIEPACZ 1.

Wkoło cienie błędą —

SIEPACZ 2.

żeśmy nie winni, niech bóstwa osądzą — —

ARCHIAS.

Otruł się człowiek ten—co był ze spiżu.
Antipatrowi rzeknę — „zbył się życia“ —
Spieszmy na statek, co czeka w pobliżu,
i wieść zawieźmy

(odchodzą w głąb)

SIEPACZ 1.

Patrz, czy gdzie z ukrycia
nie wychylają swych łbów Erynnyje.

SIEPACZ 2.

Na tamtym brzegu dopiero odżyję.
(znikają).

CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW
(schodzi po stopniach świątyni, okala zwłoki Demostenesa).

ATENA

(zjawia się w pełnym rynsztunku wojennym w blasku wschodzącego słońca, staje nad zwłokami Demostenesa).

Wytrwałeś w służbie, przezemnie pozwany!
Nie opuściłeś ramion, chociaż rany
krwawiły serce twe i ciało twoje —
Szedłeś na ducha i oręża boje
nieustraszony — ateński hoplita —
a przeto synu! póki Heljos konie
ogniste będzie gnał przez niebios błonie,
imię twe chwałą i blaskiem rozkwita.

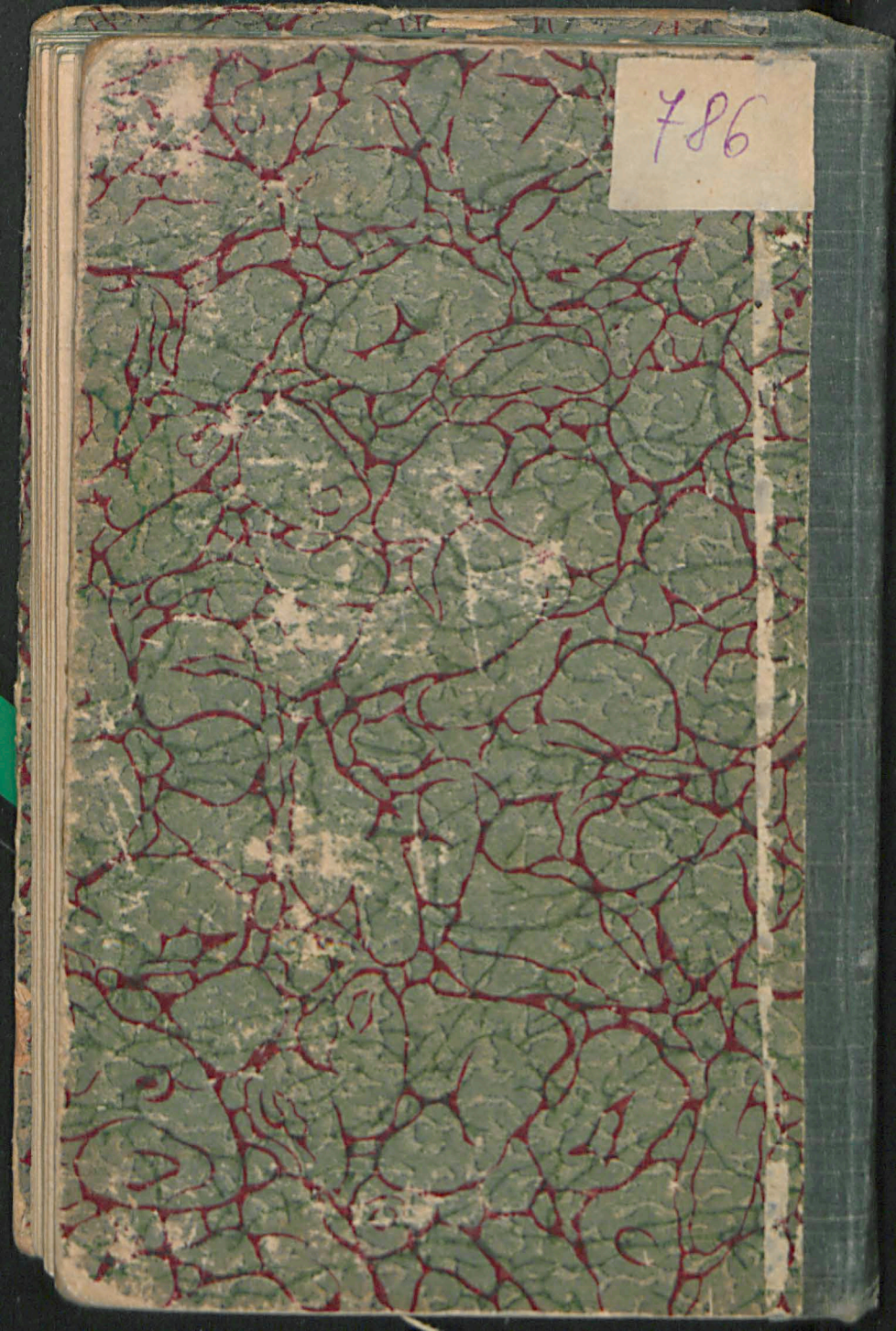
CHÓR NIEPOGRZEBANYCH GREKÓW,
(śpiewa hymn).

Kto w świętym trudzie dokonał życia,
kto świętych zadań strażnikiem był,
wynosi ducha z śmierci rozbicia
i znicz zapala wieczystych sił.

K O N I E C.

DOSTRZEŻONE BŁĘDY DRUKU:

Str. 1	zamiast „niepogrzebionych“	ma być „niepogrzebanych“
„ 32	wiersz 6 od dołu zamiast „klepią“	ma być „klepię“
„ 61	„ 8 od góry „ „maż“	„ „maż“
„ 124	„ 4 „ „ni żeście“	„ „iżeście“
124	„ 13 „ „gdybyście“	„ „gdyście“
167	„ 1 „ „by ując“	„ „by jąć“



786